

m*i*ox € r

s. 10 **STUDENT**

w wielkim mieście



+ dodatek świąteczny



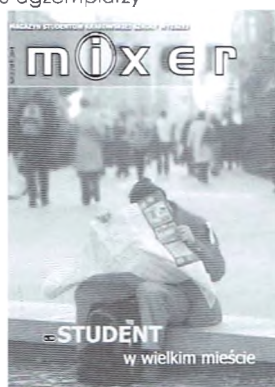
miesięcznik studentów
Krakowskiej Szkoły Wyższej
im. A. Frycza Modrzewskiego

redaktor naczelny:
Magdalena Marzec
z-ca redaktora naczelnego
Michał Kraus
sekretarz redakcji:
Anna Żmuda
redakcja techniczna:
Piotr Krakowiak
stała współpraca:
Ewa Antkiewicz
Agnieszka Płonka
Katarzyna Mejna
Rafał Gałkowski (PoWaGa)
Marcin Gnat
Łukasz Królikowski
Anna Słowiakowska
Piotr Koziaż (Kraków od spodu)
Gabriela Kózka
Dominika Wiślak
Agata Czarnota (KUMulus)
Aleksandra Czarnota
Agnieszka Zawilowicz
Olga Idzik
Łukasz Janowski (StuDnia)
Olga Dębiec
Maciej Konik
Maria Liszka
Katarzyna Serafin (FeLieTon)
Marta Szulc
adres do korespondencji:
mixer@kte.pl
korekta:
Anna Żmuda
Marcin Gnat
Agata Czarnota

wydawca:
Krakowska Szkoła Wyższa
im. A. Frycza Modrzewskiego

druk:
drukarnia SUPER DRUK

nakład:
500 egzemplarzy



fotografie na okładce:
Michał Kraus

W NUMERZE:

Starter

3

POWAGA Politycznie Ważne Gadanie

4

- wszystko na sprzedaż?
- obywatel nikt

4

5

KRAKÓW OD SPODU

6

- kazimierz after dark
- tłum wariatów na rynku czyli Flash Mob...
- dokąd rano na kawę?

6

7

7

STUDNIA: Studencki Drogowskaz Intelaktywny

8

- ktokolwiek widział, ktokolwiek wie
- największa miłość

8

9

TEMAT Z OKŁADKI

10

- student w wielkim mieście
- pociągnij temat nie taki smok straszny
- krótki przegląd bibliotek

11

14

15

KUMULUS: Kulturalny Uzupełniacz Młodzieży

16

- gospel: muzyka wznosząca się ku niebu
- rewolucje matrix'a
- perty OFFU
- w oparach absurdu | hańba | pilch |
- niezbędnik studenta

16

17

17

18

19

FELIETON: Fobia Ludzi Trudnych

20

- nie wychylaj nosa z pokoju
- student zwierzę nieokiełznane
- ala ma raka czyli absurdałna bolanda

20

21

22

REZONANS: Rozrywka Studenta

23

CB: Czarne - białe

24

- buty z wielkim czubem

DODATEK SPECJALNY:

25

mixer na święta

starter

OD REDAKCJI:

Nie wiem jak wy, Drodzy Czytelnicy, ale ja święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok obchodzę przez cały miesiąc. Z niecierpliwością czekam na pierwsze świąteczne wystawy, na kominiarza z kalendarzem na Nowy Rok, na świąteczne stragany ustawione na krakowskim rynku. Magia tego okresu przenika nas wszystkich i choć to tylko raz do roku to... stajemy się lepszymi! Niestety drugą stroną medalu jest marketing i święta jako produkt na sprzedaż. Dzięki naszym reporterom odnajdziesz się w zgiełku przedświątecznej gorączki, dowiesz się o studenckich prezentach i kim naprawdę jest Święty Mikołaj.

Nasza CAŁA REDAKCJA życzy wszystkim czytelnikom MIXERA by święta zawsze były jak z "Opowieści wigilijnej" Dickensa. By nie zabrakło wam wiary w ICH sens i w drugiego człowieka....

MIXER PO PRZEJŚCIACH:

Zniknęliśmy na dwa miesiące, ale już jesteśmy. Nowi, zmienieni, ale to zawsze MY. Kontynuujemy dzieło Jana Preglera, który poświęcił się swojej pracy zawodowej. Drzwi do naszej redakcji pozostają dla niego zawsze otwarte. OTWARTE również dla tych, którzy mają coś do powiedzenia. Możecie swoje uwagi, pomysły oraz chęć współpracy kierować pod adres mixer@kte.pl. Wraz z nowymi dziennikarzami, studentami pierwszego roku komunikacji społecznej, wzbogaciliśmy dotychczasowego Mixera o kilka nowych działów. Np. "Kraków od spodu" gdzie stolica studentów opisywana jest z perspektywy undergroundu. Niezależne ruchy artystów tworzą specyficzny klimat naszego miasta, my przybliżymy wam i taki Kraków. Mamy nadzieję, że każdy znajdzie coś dla siebie. W końcu to studenci dla studentów tworzą ten magazyn. Życzę przyjemnej lektury.

redaktor naczelna
Magdalena Marzec

mixer po przejściach:

to nie tylko nowa szata graficzna, to nowi ludzie,
nowe pomysły, nowe działy...

PoWaGa - Politycznie Ważne Gadanie - Polityka studencka przede wszystkim, czyli to co z "wielkiego świata" dotyczy Nas, studentów;

Kraków od spodu - prawdziwe nocne życie naszego miasta; koncerty, pub'y, underground;

StuDnIa - Studencki Drogowskaz Intelktualny - dział, który sami tworzycie - piszcie o tym co Was dotyczy, co lubicie, czego oczekujecie;

KUMulus - Kulturalny Uzupełniacz Młodzieży - kultura, sztuka, muzyka;

RezonanS - Rozrywka Studenta - dla zabicia czasu na wykładach;

CB: Czarne-Białe - konfrontacja na tematy łatwe, trudne czasem frywolne..;

Zapasy w kisielu - kobieta o mężczyźnie, mężczyzna o kobiecie czyli wojna płci w wydaniu studenckim.

Zachęcamy wszystkich do współtworzenia mixera:
mixer@kte.pl

wszystko na sprzedaż?

W roku, 1989 kiedy wypowiedziano dawno oczekiwane słowa „...Sztandary wyprowadź...”, chyba nikt nie przypuszczał, że tamte czasy mogą powrócić, że ludzie zajmujący wysokie stanowiska państwowe - w glorii i chwale zajmą je ponownie...

Fragment dialogu między carycą Katarzyną a jej warszawskim „rezydentem” - „Milczące Psy” Waldemar Łysiak:

- „Należy zdemoralizować ich do szpiku! Czy to jest jasne, co mówię?”

- Trzeba... rozłożyć ten naród od wewnątrz. Najjaśniejsza Pani, zabić jego moralność... Jeśli nie da się uczynić zeń trupa, trzeba przynajmniej sprawić, żeby był jako chory gnijący w łóżu... Trzeba mu wszczepić zarazę, wywołać dziedziczny trąd, anarchię i niezgodę... Trzeba nauczyć brata donoszenia na brata... Trzeba ich skłócić tak, aby się podzielili... Trzeba oglupić i zdeprawować, zniszczyć ducha, doprowadzić do tego, by przestali wierzyć w cokolwiek prócz mamony i pajdy chleba.

- Dobrze. Jak?

- Tak, jak kazałaś, Najjaśniejsza Pani. Korupcją, a jej wierzchołkiem stanie się żółd <milczących psów>, którzy będą nimi rządzić. Kultem prywaty, żłódziejstwa, rozpusty wszelaką demoralizacją... Bogactwem i głodem, które biednych podjudzą przeciw mojemu, tych drugich zaś napelnią takim strachem i podłością, że uczynią wszystko dla zachowania swego bogactwa”.

Od pewnego czasu, nieomal każdego ranka bombardowani jesteśmy informacjami dotyczącymi kolejnej afery, z udziałem osób zarówno ze sceny politycznej, jak i ludzi zajmujących jakiejkolwiek stanowiska w organizacjach państwowych, lub sferze budżetowej. Tym razem, chciałbym jednak poruszyć jeden z największych problemów naszego społeczeństwa, jakim jest korupcja.

Dla człowieka żyjącego w naszym kraju, tajemnicą nie jest, że aby coś załatwić szybciej należy mieć znajomości, lub „posmarować” odpowiedniej osobie. Przykładem takich praktyk wykrytych w ostatnim czasie przez dziennikarzy „Newsweeka” i TVN, jest przyjmowanie łapówek przez krakowskie urzędniki wydziału architektury. W zamian za łapówkę, urzędnicy w trybie przyspieszonym wydawali zgody na przyłączenie mediów. Tajemnicą Poliszynela jest fakt, iż w krakowskich urzędach można przyspieszać niektóre procedury. Jako przykład mogę podać ludzi z mojego najbliższego otoczenia, którzy parę lat temu starając się o zgodę na rozbudowę domu, musieli opłacać różnych fachowców „poleconych” przez pana inspektora, aby uzyskać pieczęć pozwalającą na rozpoczęcie prac budowlanych. Oczywiście można było nie skorzystać z usług oferowanych przez znajomych inżynierów, konstruktorów itp., Ale... Czekać parę lat zamiast miesiąca... Kto ma na to czas.

Któż z nas nie słyszał o wspaniałych akcjach organizowanych przez „Zielonych”? Ratujemy lasy, zieleni, ginące gatunki zwierząt... W końcu któż z nas nie lubi przyrody? „Nasze kieszenie przede wszystkim” - powinni głosić transparenty tychże organizacji. Przykład z ostatnich lat: Plac budowy, w tym miejscu ma powstać hipermarket. Kiedy ciężki sprzęt zrobił swoje, wszystko zostało zrównane z ziemią... Do akcji wkroczyła organizacja ekologiczna, która w tym właśnie miejscu (na placu budowy) odkryła, bardzo rzadki gatunek ślimaka, czym skutecznie zablokowała budowę na kilkanaście miesięcy... Po tym czasie i po paru „prezentach” wysłanych na konto organizacji przez inwestora, okazało się, że ślimaczków dawno już niema i że z czystym sumieniem można konty-

nuować prace budowlane. Niemożliwe? A jednak podobnych przykładów działalności organizacji ekologicznych, jest równie dużo jak w przypadku urzędów. Skoro jestem już przy budownictwie, chciałbym poruszyć kwestię przetargów organizowanych przez organizacje rządowe, wyłaniające zwycięzców według niezbyt zrozumiałych zasad, po niekorzystnych cenach etc. Czyżby w grę wchodziły te stare układy, o których napisałem we wstępie? A może są to nowe układy, tylko ludzie dziwnie znajomi?

W powyższych przykładach chodziło głównie o pieniądze i czas. Sprawa zaczyna wyglądać bardzo poważnie, w momencie, gdy w grę zaczynają wchodzić pieniądze, czas i życie ludzkie. Mówię w tej chwili o służbie zdrowia. Nawet dziecko wie, że najlepiej być młodym, zdrowym i bogatym. Niestety polega na tym, że nie często spotykamy podobne zestawienia. I tu się zaczyna problem, ponieważ najczęściej spotykanymi zestawieniami, są te najmniej korzystne. A jak wiadomo czas oczekiwania na badanie, zabieg lub operację, jest odwrotnie proporcjonalny do grubości koperty podarowanej lekarzowi. Jeśli kogoś nie stać, to czeka. Czasami się uda, a czasem... ZUS pokrywa koszty pogrzebu do 5000 zł... Ostatnie miesiące pokazały, że lekarze też potrafią zrobić biznes na zmarłych. Wystawiamy akt zgonu, dzwoniśmy do „zaprzysiężonego” zakładu pogrzebowego, wydajemy ciało, inkasujemy... Tak, myślę, że „pro wizja” będzie dobrym określeniem. Również typowym przykładem pewnej symbiozy w branżach medycznej, jest współpraca firm farmaceutycznych z lekarzami, którzy za przepisywanie pacjentom leków określonej firmy, mają dodatkowe, nieopodatkowane profity - niekoniecznie są to pieniądze. Wiele firm farmaceutycznych, poszło z duchem czasu i organizuje dla swoich „zaprzysiężonych” lekarzy, szkolenia w egzotycznych krajach. Atrakcyjny program wycieczki, niekoniecznie związany jest z zawodem. Czy znajdzie się osoba, będąca w stanie policzyć ludzi, którzy bezpodstawnie dostają renty inwalidzkie, lub bandytów będących na wolności, dzięki opinii lekarza mającego obszerne kieszenie, potwierdzającej zaburzenia psychiczne, lub inne wyimaginowane choroby.

Przykładów można by było podać jeszcze dziesiątki, setki, lub nawet tysiące, lecz tak naprawdę powinniśmy się raczej zastanowić, skąd w naszym państwie tyle negatywnych postaw i skąd to przyzwolenie społeczne na takie zachowania... Dlaczego nasz kraj znajduje się w czołówce państw najbardziej trawionych przez korupcję? Otóż, jak głosi stare polskie powiedzenie „rybka psuje się od głów”. Historia lat 1944 - 1989 odcisnęła piętno na psychice przeciętnego Polaka, przyzwyczaiła do „załatwiania” różnych spraw za pieniądze, po znajomości, przyzwyczaiła do układów i układzików, nauczyła brać, kraść, wymuszać i korumpować... Z bólem muszę również powiedzieć, że od roku 1989, nie zmieniło się zbyt wiele. „Beton” pozostał u władzy, czego efekty możemy podziwiać w tej chwili. Złe się dzieje w naszym państwie, skoro okazuje się, że można kupić nawet ustawę, w dodatku za niezbyt wygórowaną sumę jak na takie przedsięwzięcie (17,5 miliona dolarów amerykańskich). Prawie codziennie dowiadujemy się o powiązaniach posłów z firmami, które wygrały przetargi na zamówienia publiczne. W gruncie rzeczy, nie widziałbym w tym większego problemu, gdyby nie fakt, iż większość przetargów ustawionych było pod konkretną markę, lub gdyby inne firmy oferowały wyższe, a nie niższe ceny.

Martwi mnie również jedna sprawa. Przyjrzyjmy się, kto przez ostatnie kilkanaście miesięcy zajmuje się tropieniem afer. Czy większość z nich, nie ujrzałyby nigdy światła dziennego, gdyby nie dociekiliwość dziennikarzy i reporterów?

Dlaczego nastąpiła zamiana ról i to media informują organy śledcze o wykrytych przestępstwach?

Wydaje mi się, że na tym właśnie polega niezależność mediów prywatnych, którą rząd próbuje ukrócić poprzez różne ustawy. Możemy mieć tylko nadzieję, że nadawcy prywatni nie ulegną korupcyjnemu propozycjom, ani w żaden sposób nie dadzą się uzależnić od władzy, a ludzie odpowiedzialni za obecną sytuację w Polsce, zostaną właściwie osądzeni przez historię.

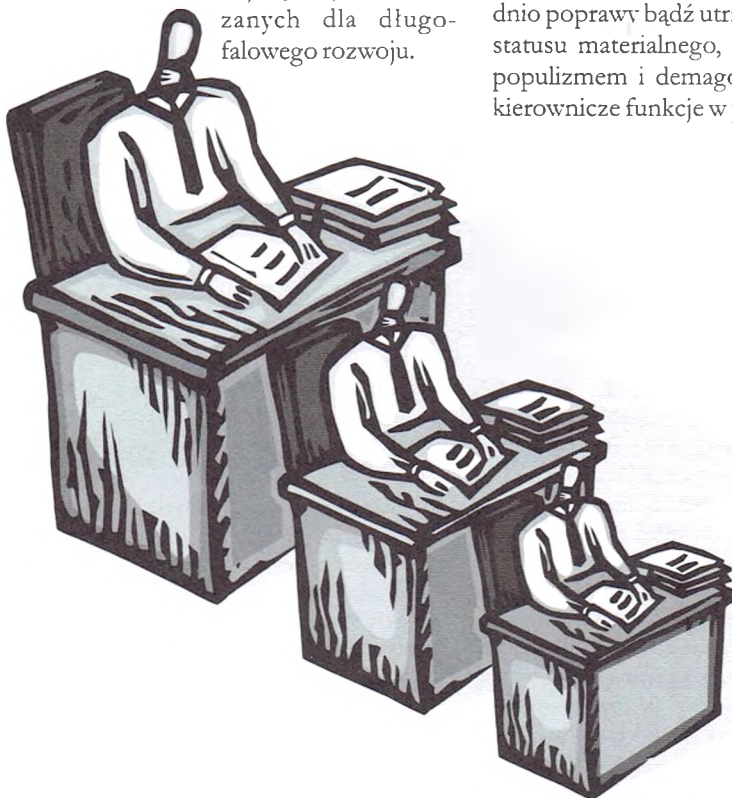
Rafał Gałczyński
Łukasz Królikowski

obywatel nikt

Statystyczny Polak nie ma poczucia posiadania jakiegokolwiek wpływu na procesy decyzyjne państwa. Skutkuje to społeczną apatią oraz poważnym deficytem oddolnych inicjatyw, które mogłyby odegrać kolosalną rolę w budowaniu obywatelskiego ładu oraz prawdziwie demokratycznego systemu sprawowania władzy.

I. Marazm mas.

Po początkowej euforii, jaka załaziła Trzecią Rzeczpospolitą u jej początków, zimny prysznic wyzwań codzienności w gospodarce rynkowej wyzwolił obezwładniającą lawinę poczucia beznadziejności, równoważonego jedynie przez tych, którym się autentycznie powiodło, a którzy niestety nie zamierzają się swymi osiągnięciami dzielić. Przeważająca większość tej części społeczeństwa, która nie wybiła się ponad przeciętność podczas trwania procesu transformacji ustrojowej, przyczyn nie osiągnięcia przez siebie sukcesu dopatruje się w braku posiadania wpływu na wszechotaczającą rzeczywistość. Paradoxem jest fakt, że pomimo racjonalności tego twierdzenia, obywatele starają się oddziaływać na wspomnianą rzeczywistość używając sposobów rodzących kolejne patologie, a mianowicie ufając takim środkom jak korupcja, protekcja, nepotyzm czy zmuszając rządzących do określonych zachowań, najczęściej niewskazanych dla długofalowego rozwoju.



II. Bezład nomenklatury.

Prawdziwy problem pojawia się wraz z brakiem właściwego rozpoznania problemu przez ludzi stojących u steru struktur państwa. Rządzący nie mogą, lub nie chcą zauważyć podstawowej prawdy: zbiorowość to szereg indywidualności o ogromnych możliwościach samorealizacji, również dla dobra wspólnego, a nie wielomilionowy moloch, którym dzieli się i rządzi według własnych upodobań i partykularnych interesów. Obecnie istniejący układ polityk - wyborca tworzy błędne koło deprawacji, nie przynoszące należytych korzyści żadnej z zainteresowanych stron. Będący u władzy wymaga od rządzonego jedynie poparcia tylko w trakcie obierania na stanowisko. Reszta zdaje się nie mieć jakiegokolwiek znaczenia. Z kolei, wypełniający karty do głosowania albo również nie zajmuje się sprawami, które nie dotyczą bezpośrednio poprawy bądź utrzymania własnego statusu materialnego, albo zadowala się populizmem i demagogią sprawujących kierownicze funkcje w państwie.



Często te dwie orientacje w zupełności się pokrywają. Istnieje również trzecia droga postępowania przysłowiowego szarego człowieka to oświecenie i ślepy bunt przeciw wszystkiemu, co związane jest ze stanowieniem o losie społeczeństwa, w myśl na wskroś pesymistycznego twierdzenia, że i tak nic nie da się uczynić dla jego dobra.

III. Wizja zmian.

Wobec wyzwania, jakie stanowi kondycja świadomości obywatelskich praw i powinności w naszym kraju, należy znaleźć sposoby na zaktywizowanie obywateli na wszystkich szczeblach rzeczywistości społeczno gospodarczej. Niezbędnym jawi się odbudowanie zaufania do rządzących poprzez zbliżenie ich do przeciętnego wyborcy. Koncepcja zakładająca wprowadzenie okręgów jednomandatowych ma w założeniu wyjść temu problemowi naprzeciw. Jednomandatowość stawia sobie za cel lepsze wykorzystanie zaufania, jakim reprezentant ogółu obdarzony zostaje przez grupę powierzającą mu odpowiedzialność za losy zbiorowości. Nowy sposób otrzymywania nominacji do sprawowania rządów jest śmiałą alternatywą dla dotychczasowego systemu. Idea takiej rewolucji, by zaistnieć, musi zostać skutecznie rozniecona przez i wśród grupy najliczniejszej, i posiadającej największą władzę w demokratycznym państwie, tj. zwykłych, szeregowych obywateli. Tu pole otwiera się przed lokalnymi inicjatywami energicznych ludzi, którzy za cel postawili sobie autentyczne zmiany w kraju. Czy skorzystają z szansy naprawy kraju, pokaże czas.

Piotr Krakowiak

kazimierz after da

„To nie knajpiany Disneyland. Myślisz, że gdyby nie było wojny i całego holocaustu i zostaliby tu Żydzi to dalej mieliby sklepiki i zakłady szewskie. Oni też założyliby knajpki - uwielbiają się bawić i tańczyć...”

Krakowski Kazimierz był przez stulecia centrum religijnym, kulturowym i naukowym krakowskich Żydów – obecnie Kazimierz to centrum towarzyskich spotkań krakowskiej młodzieży. Przyciąga wszystkich

zostali zmuszeni do przeniesienia się o 1200 metrów od głównego Kazimierza. W ten sposób stworzyli samo-dzielną osadę, która stała się ogniskiem kulturowym Żydów z całej Polski. Przemierzając ulicą Szeroką natrafiamy w centrum miasta żydowskiego, na zabytkowe boczne, następnie są Synagogi: Izaaka, Popiera – siedziba Miejskiego Domu Kultury czy najstarsza Synagoga w Polsce: Stara, gdzie obecnie znajduje się Muzeum Historii i Kultury Żydów Krakowskich – te miejsca odwiedzane były zawsze, przecież stanowią wizytówkę tej dzielnicy.

Wieczorem Kazimierz odsłania swe drugie oblicze. Tłumy gromadzą się przy Placu Nowym. To



pracuje traktuje jak swój dom, bo to nie knajpiany Disneyland, jaki możesz spotkać na rynku”. Ponadto jeden z klientów Drukarni twierdzi, że na rynku chcąc iść na kawę, nie mógłby zaparkować pod samym lokalem. Ceny są konkurencyjne. Na popularności tej dzielnicy skorzystali przede wszystkim mieszkańcy – choć niektórzy twierdzą, że jest to niebezpieczne miejsce, to tak jest wszędzie. „Co może na rynku nie znajdziesz pijanych zuli dopijających tanie wino w bramach”. A co do imprez do późna to tym z drugiego piętra to nie przeszkadzało, dopiero temu z trzeciego – tak, że nie ma tu reguły.

Kazimierz, jedna z krakowskich dzielnic położona niedaleko rynku, urzeka nietypową historią, odmiennym klimatem –



tvch, którym nie odpowiada komercyjna otoczka rynku. Wśród szarych zakamarków Kazimierza napotkasz indywidualistów, awanturników i ludzi przeciętnych. Nie zawsze tak było – kiedyś przychodzono tu jedynie w celach turystycznych. Obecnie to atrakcyjne miejsce dla wszystkich, którzy lubią się bawić. Moda na tę dzielnicę nie nastąpiła za sprawą zabytków, Kazimierz ożył nocą.

Zacząło się od tego, że w 1335 roku Kazimierz Wielki nadał osadzie wyznaczonej dla Żydów prawa miejskie i zarazem nazwę od swego imienia, w kolejnych latach dla potrzeb terenu pod krakowski uniwersytet Żydzi



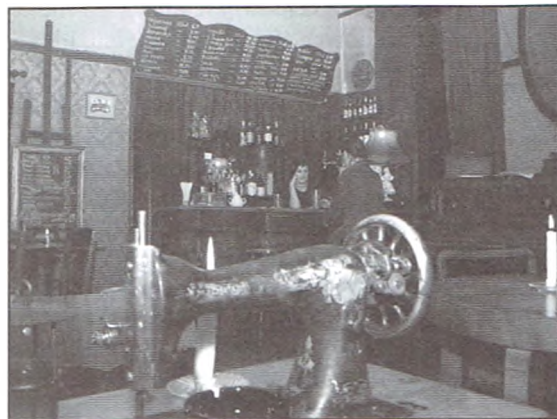
on stał się sercem spotkań krakowskiej awangardy. Na początku był Singer – „to było 7 lat temu, kiedy był Festiwal Kultury Żydowskiej. Było wtedy bardzo zimno i wszyscy udaliśmy się tam na butelkowe piwo. Od tego wszystko się zaczęło. To Singer zapoczątkował ten styl – snobistycznej knajpki dla bohemy artystycznej” – wspomina jeden z mieszkańców Kazimierza. Następnymi były: Drukarnia, Kolory – pamiętam jak ktoś przyszedł i powiedział otwierają nową knajpę i to była Alchemia, obecnie najbardziej popularne miejsce na Kazimierzu. I nie ma nic dziwnego w tym, że tam się przychodzi, za drzwiami takiego lokalu odnajdujesz siebie pośród magii wnętrza, specyficznej muzyki i miłej obsługi. „Wiesz my nie musimy stać tu na baczność i wypatrywać klienta – oni to rozumieją, tu każdy barman, lokal, w którym



tu nie znajdziesz plastikowych kanap i wytworów pop-kultury. „Wiesz dlaczego w Singerze jest tak ciemno? Bo gdyby zapalono światło, wszystkie karaluchy by uciekły” – to jeden z ulubionych dowcipów, który krąży po Placu Nowym. Ten niezwykle czar i magia, jaka tu panuje sprawi, że albo pokochasz to miejsce i nie będziesz mógł o nim zapomnieć albo wybierzesz coś innego...

Magdalena Marzec

Cytaty zebrane w „Króliczych Oczach” i „Singerze”



tłum wariatów na rynku czyli FLASH MOB po krakowsku

Flash Mob - „błyskawiczny tłum” to forma happeningu urządzanego przez internautów na całym świecie. Ludzie poznani w Internecie umawiają się poprzez komunikatory, lub maile na daną godzinę i w wyznaczonym miejscu miasta spotykają się by zrobić coś zupełnie głupiego, po czym niby nic rozchodzą się każdy w swoją stronę.

Pierwsze takie spotkanie miało miejsce w Nowym Jorku. W środku dnia, w jednym z ekskluzywnych sklepów na Times Square kilkaset nowojorczyków ukłękło i oddało cześć wielkiemu pluszowemu dinozaurowi. Po kilku minutach wstali i rozeszli się. Oszołomiony personel i ochrona sklepu nawet nie zdążyli zareagować.

Pierwszy polski Flash Mob odbył się pod warszawską Rotundą 1^o października o 17:00. Potem szaleństwo objęło kolejne miasta włącznie z naszym pięknym Krakowem. Flash Mob miał miejsce pod „LOT-em”, na ulicy Basztowej gdzie grupa nieznanych osób udawała przez kilka minut samoloty. Pewnego dnia kilkadziesiąt osób w Empiku na rynku głównym przeobraziło się w zombi i poszukiwało... ziemiaka.

Można by tu jeszcze wiele takich przypadków opisać, ale wtedy straciło by to jakikolwiek sens. Z założenia flash'e mają być tajne, a informacje o nich rozprowadzane są pocztą elektroniczną. Inicjatorem takiego spotkania może być każdy

kto ma pomysł oraz realne szansę powiadomienia o tym szerszej grupy ludzi. Nie można też organizować ich zbyt często by nie przyzwyczaić mieszkańców do dziwnych incydentów w środku miasta.

Strony na których zamieszczone są szersze informacje pozostaną tajemnicą, ale oczywiście jak dobrze poszukacie to znajdziecie. Sprawdzajcie też swoje skrzynki pocztowe bo być może już nie długo i do Was trafi zaproszenie. Bacznie też przyglądajcie się temu co dzieje się na ulicach. Być może właśnie gdzieś w pobliżu kilkadziesiąt nieznanych sobie osób strzela do siebie z wymagowanych karabinów krzycząc głośno „ta ta ta ta ta ta”, po czym rozchodzą się każdy w innym kierunku.

PS. Ostatni Flash Mob udał się znakomicie - w sobotę 21 listopada tuż przed godziną piętnastą środek sukiennic został zablokowany przez 200 - 300 osób. Punktualnie o 15:00 rozpoczął się 4-minutowy ogłuszający hałas. Każdy uczestnik wykrzyczał imię swojej rodzicielki. Potem nastąpiły gromkie brawa i kilka minut później ludzie rozeszli się w swoje strony. www.mads.prv.pl - tu posłuchasz nagrania z Flash moba

za-ba
zaba@kto.jest.kim.pl

dokąd rano na kawę?

COFFEE REPUBLIC

Bracka 4

Jedna z lepszych na poranną kawę. W karcie znajdziemy rozległą ofertę kawowo - czekoladowych oraz kawopodobnych napojów i nie tylko.

Ceny przystępne studenckim kieszeniom.

Co mnie ujęło i dlaczego warto? Przede wszystkim przyciągający wystrój, nietuzinkowe meble. Typową biel ścian urozmaicają obrazy, abstrakcje i grafiki, całości dopełnia oświetlenie. Wszystko razem przykuwa uwagę i tym samym spędza resztki snu z powiek.

Wczesnym rankiem polecam czekoladę z bitą śmietaną.

RÓG BRACKIEJ I REFORMACKIEJ

Reformacka 6

Próżno szukać w Krakowie rogu ulicy Brackiej i Reformackiej. Ktoś tu nieźle nabałagał. Warto tam jednak wpaść na kawę i nie tylko. Rano nie ma w środku nikogo oprócz blond obsługi, więc jeśli ktoś lubi poranną samotność, to szczerze polecam. Poza tym, bar uraczy nas naprawdę dobrą, ambitną muzyką i klimatem.

Na Reformackiej radzę próbować drinków i mrożonej kawy oraz bez strachu oddać się w ręce barmanek.

CAFE BOTANICA

Bracka

Niezwykle popularna nie tylko rano. Wieczorem trudno znaleźć wolny stolik. Atmosferę knajpki tworzy przede wszystkim botaniczny styl. Niewielkie stoliki gęsto ułożone doskonale komponują się z zielenią niekoniecznie „żywych” roślin. Znakomity wybór kaw, które smakują pysznie stosownie do pory dnia. Menu dopełniają wyśmienite sandwicze i tosty. Ceny nie odstają znacząco od krakowskiej normy.

TRIBECA COFFE

Rynek Główny, Karmelicka 8

Za każdym razem odwiedzając którąś z dwóch kawiarni tej sieci czuję się „żywcem” przeniesiony do Nowego Jorku. Wielką metropolię czuć w każdym calu tej kawiarni, a zaobserwować ją można zwłaszcza, gdy ciężko znaleźć miejsce (zwłaszcza do południa). Niesłychanie miłe kelnerki żwawo uwijają się błyskawicznie realizując zamówienia. Podawana jest tu kawa własnej marki, podobno aż z Gwatemali... W menu oprócz kilku gatunków tego trunku znajdziemy także ciastka z wielkiej wody, jak i coś na ząb - świeże sałatki i tosty. Polecam, w krótkiej przerwie lub w trakcie pracy umysłowej. Niestety przeszkadzać może ciągły tłok i gwar, który mimo wszystko umila doskonały wybór muzyki.

Olga Idzik, Michał Kraus

ktokolwiek widział, ktokolwiek wie...

Zaginęli studenci drugiego roku Politologii. Gdzie się podziali przebojowi ludzie z wielkimi ambicjami? Szukam ich na spotkaniach „Mixer” - brak, na spotkaniach Koła Politologów - brak. Gdzie więc są? Wygląda na to, że rozeszli się po kątach... ale dlaczego? Pierwszy rok bije nas (drugi rok) o głowę. We wszystkim. Są chętni do pracy i mają głowy pełne pomysłów. A co stało się z nami? Przecież byliśmy tacy sami. Przypomnijmy sobie jak to było zaledwie rok temu. Las rąk, burza mózgów, setki pomysłów. Teraz nikt niczego się nie podejmuje. Jesteśmy zniechęceni, znużeni i apatyczni. Prawdopodobnie zniechęciły was trudności związane z wydawaniem gazety. Trzeba jednak pamiętać, że nie od razu Kraków zbudowano. Tak samo nie od razu „Mixer” będzie doskonały. Przykre jest, że zgasła ta isierka współpracy i kreatywności. Pierwszy rok wnoszą w szeregi gazety oświecenie i ożywienie i za to im chwała. Mają nowe pomysły, zapal do pracy i przede wszystkim chęć. Drugi rok wypada przy nich bardzo słabo. Czyżby się wypalili? Wielka szkoda, że wszyscy ci, którzy w zeszłym roku tworzyli to czasopismo gdzieś się rozpułnili. Czy to z lenistwa, czy z braku czasu tego nie wiem. Wiem jedno - dla chcącego nic trudnego. Przyszło nam żyć w takich czasach gdzie na sukces (nawet mizerny) trzeba pracować latami i mozolnie. Najlepiej więc zacząć już na studiach. Nasza gazeta może być dla wielu trampoliną do zawodowej kariery. Nie wystarczy jednak być aktywnym na pierwszym roku. Nie wierzę, że nagle nie macie już nic sensownego do powiedzenia. Skoro rok temu mogliście prowadzić trudne rozmowy (np. z prostytutką-studentką) to czemu nie teraz? Tyle się dzieje wokół nas. Studenci drugiego roku mają już na sobie pewien bagaż doświadczeń. Podzielcie się obserwacjami! Na pewno znajdą się chętni, którzy przeczytają wasze artykuły.

Nasza gazeta może
być trampoliną
do zawodowej kariery

Przez obecną bezczynność przyczyniacie się do tego, że za kilka lat zasilicie szeregi bezrobotnych. Nasze przyszłe stanowiska i zawody wymagają od nas aktywności już teraz. Czas studiów to najlepszy okres aby przygotować się do zawodowego i profesjonalnego startu za kilka lat. Dobrze wszyscy wiemy, że obecny rynek zatrudnienia jest niestabilny i nieprzewidywalny. Dlatego też lepiej zmierzyć się z niektórymi zadaniami teraz, żeby później rzeczywistość nas niczym nie zaskoczyła.

Działalność nieobowiązkowa, która wynika z naszej własnej nieprzymuszonej woli, za jakiś czas z pewnością zapoczątkuje. Będziemy przygotowani na każdą ewentualność.

A tymczasem pierwszy rok ewidentnie przejmuję pałeczkę. Życzę im, aby ten zapal trwał jak najdłużej, aby zawsze byli tacy pełni energii i ambicji. Dobrze by było gdyby za rok o tej porze było nas tak wielu jak w chwili obecnej. Jesteśmy w najlepszym okresie żeby zbierać doświadczenia zawodowe, sprawdzać się w nowych dziedzinach. Ci z pierwszego roku to wiedzą. Wydaje się, że starsi studenci zapomnieli o tym. Gdy za kilka lat znajdziemy się na rynku pracy, gdzie od jakiegoś czasu trwa „wyścig szczurów”, wtedy co niektórym otworzą się oczka. Nawet dyplom renomowanej uczelni nie zagwarantuje nam znalezienia pracy. Trzeba będzie wykazać się doświadczeniem. Wtedy pojawi się pytanie: co ja robiłem(am) przez całe studia? Przecież miałem(am) możliwość zainteresować się przyszłym zawodem nie tylko od strony teoretycznej, ale również od strony praktycznej, miałem(am) możliwość zdobyć doświadczenie. Bezrobocie, frustracje i przynależność do wyżu demograficznego sprawia, że na rynku pracy trzeba będzie konkurować. Dziwię

się tym bardziej, że teraz (na studiach), kiedy mamy możliwość współpracy - jeszcze nie konkurencji - nie ma chętnych z drugiego roku. Ambicja znikła a współtwórcy „Mixer” z zeszłego roku osiedli na laurach. Gdzie zniknęli wszyscy ci, którzy jeszcze kilka miesięcy temu byli gotowi podejmować drażliwe tematy? Gdzie ta odwaga i pomysłowość? Może by tak wziąć sprawę w swoje ręce? Zamiast ciągle się pytać - jak tam gazetka lub krytykować jej obecny kształt, spróbujcie na nią wpłynąć, tak żeby była satysfakcjonująca dla wszystkich. Pracodawcy poszukują ludzi pomysłowych i energicznych. Wyjdźcie im więc naprzeciw i zawnas. Nie zamykajcie się w czterech ścianach. Inwestycja w siebie na pewno się opłaci.

Dlatego apeluję do wszystkich Michałów, Witków, Ań, Wojtków, Kaś, Dominików, Łukaszów, Magd, Macków, Mirków, Arków i wszystkich innych mniej lub bardziej zainteresowanych, aby odszukać w sobie resztki zeszłorocznej energii i na nowo spróbować wpłynąć na kształt „Mixer”. Odpowiedzcie sobie na wszystkie wyżej zadane pytania. Zastanówcie się czy zamierzacie przez najbliższy rok chodzić z wykładu na wykład, z imprezy na imprezę, (co niezaprzeczalnie jest jednym z ważniejszych elementów naszego życia) czy może czasami warto podjąć się jakiegoś ambitniejszego zadania, ubarwić swoje życie, po prostu się wykaazać? Przecież robimy to dla własnej satysfakcji. Jedyne co pozostaje to wierzyć, że energia i zapal studentów pierwszego roku udzieli się znużonym, monotematycznym leniom z drugiego roku.

Ania Żmuda

Bezrobocie, frustracje i przynależność do wyżu demograficznego sprawia, że na rynku pracy trzeba będzie konkurować.

Wszystkich zainteresowanych współpracą z Mixerem zapraszamy na spotkania redakcyjne (Poniedziałek, godz. 19:00) lub o kontakt e-mailem: mixer@kte.pl

największa miłość

Podświadomość, serce człowieka zawsze szuka miłości, a ta z reguły pozostaje niespełniona.

Dawno, dawno temu, jeszcze w starożytności wierzono, że bogowie stworzyli człowieka, który miał dwie parry nóg i rąk. Posiadał też dwie dusze w jednej: wrażliwą kobiecą i silną męską...

Niestety bogowie szybko pozazdrościli człowiekowi tego, że był szczęśliwszy od nich i uzupełniał się wewnętrznym. Rzucili grom z jasnego nieba i rozdzielili człowieka na dwie części. Jedną połówkę umieścili na jednym końcu świata, drugą na drugim. Od tamtego czasu upłynęło wiele wiosen, a dwie dusze człowieka nadal szukają siebie i nie mogą się znaleźć. Będą to czynić aż do końca swych dni. Będą cierpieć i męczyć się, dopóki nie odnajdą siebie nawzajem.

Czasami na tym wielkim świecie zdarza się, że kobieta odnajdzie swego mężczyznę lub odwrotnie. Wtedy ich dusze i ciała łączą się. Stają się jednością i pełnią zarazem. Wtedy nic i nikt na ziemi nie może ich rozdzielić.

„Bo gdzie jest twój skarb tam będzie i serce twoje.”

Zyjemy teraz w czasach szybkiego rozwoju techniki i nauki. Świat coraz szybciej pędzi do przodu. Co próbuje dogonić i czego szuka?

„Problemem naszego wieku nie jest bomba atomowa, lecz serce ludzkie.”

Wszystkie udoskonalenia techniki nie do końca zadawalały człowieka, on pragnie czegoś więcej, chce być szczęśliwy wewnętrznym, a nie tylko materialnym. Jego dusza woła kogoś, bo potrzebuje swej drugiej połówki, by móc stać się szczęśliwą choćby na moment, małą chwilę... Podświadomość człowieka, jego serce, umysł i ciało same szukają swego uzupełnienia, nawet, jeśli on sam temu zaprzecza.

„Jest tylko jeden jedyny ratunek dla zmęczonej duszy - Miłość do drugiego człowieka.”

Gdy mężczyzna spotyka kobietę i gdy następuje ich pierwsza relacja pojawia się wielkie zafascynowanie. Oboje zaczynają stawiać małe kroczki i po pewnym czasie stwierdzają, że lubią te same rzeczy, miejsca i przede wszystkim siebie nawzajem.

„Trzeba być choć trochę podobnym, aby się rozumieć, ale przynajmniej odrobinę innym, aby się kochać.”

Wtedy to, po raz pierwszy zakochani zwracają uwagę na wewnętrzną stronę swych dusz. Ich spojrzenia coraz częściej się spotykają, ręce dotykają... Razem zaczynają swoją wędrówkę w nieznane. Rozgrzane do czerwoności przez pulsującą w nich krew usta, domagają się swego spełnienia. Gdy dochodzi w końcu do ich spotkania, uczucie, jakie się pojawia, bierze w swe posiadanie nie tylko duszę, ale i ciało. Nie czuje się wtedy nic oprócz szczęścia i spełnienia.



„Kochać to utracić panowanie nad sobą.”

Jednak po pewnym czasie, gdy człowiek przestaje rozumieć swoją drugą połówkę, pojawiają się pierwsze nieporozumienia, błędy, pomyłki. Są one spowodowane brakiem czasu na szczerą rozmowę, brakiem zaufania, niewiernością... Po głowie zaczynają chodzić różne myśli, podejrzenia, padają nawet pierwsze oskarżenia. Wyobraźnia płata nam po prostu figla. Nie można jednak zrzucić całej winy na nasze wyobrażenia. Człowiek sam buduje przed swoją drugą połówką bramę ze stali i jeśli jej nie zamknie, związek ma szansę na przetrwanie. Jednak, gdy nie chce jej otworzyć, wtedy nic nie pomoże, nawet największe poświęcenia. Czy można wtedy powiedzieć, że te dwie osoby się nie dobrały?

„Miłość to otwierać przed sobą wzajemnie duszę, razem myśleć, razem czuć.”

Jeśli człowiek nie obdarzy swojej drugiej połówki uczuciem na tyle silnym, żeby mogło ono przewyciężyć największe przeciwności losu, nie ma ono szans, nie ma sensu... Uczucie po prostu umrze. Dwoje ludzi zaczyna się wtedy męczyć, jedno obwinia drugie, ale o co?... ..

„To, co tworzy szczęście człowieka, staje się źródłem jego cierpienia.”

Zadajemy sobie nawzajem pytanie, co dalej? Szukamy znowu. Lecz szukając nie szukamy za daleko, bo czasem nasza druga część duszy znajduje się obok nas. Wystarczy czasem wyciągnąć dłoń.

„Nadzieja jest nieodłącznym elementem życia.”

Shczęście może być blisko, nie dostrzegając go, wcale nie jesteśmy zupełnie ślepi. Jeśli my nie znajdziemy miłości, kiedyś ona sama nas znajdzie. Wtedy nie będziemy musieli już więcej szukać.

„Pierwsze westchnienie miłości - to ostatnie westchnienie rozumu.”

Lecz musimy uważać!

„Miłość jest pełna pułapek. Kiedy chce dać znać o sobie - oślepia światłem i nie pozwala dojrzeć cieni, które to światło tworzy?”

Izabela Grzegórzek

OGŁOSZENIE

11 grudnia w czytelni Instytutu Socjologii (ul. Grodzka 52) odbędzie się spotkanie **„Homofobia i nietolerancja w społeczeństwie”**. Wypowiadać się będą osoby publiczne takie jak Maria Szyszkowska, Jerzy Krzyspiew, Anna Lipowska-Teuch, Anna Gruszyńska. Spotkanie odbywa się w ramach ogólnopolskiej Kampanii Przeciw Homofobii.

TEMAT Z OKŁADKI

Student



w wielkim mieście

Problemy komunikacyjne, uporczywy współlokator, marne warunki w akademikach czy wreszcie paniczny brak czasu... Każdy „początkujący” student spotyka się z tymi problemami...



Stare Miasto. Przez zatłoczone przejście dla pieszych przedziera się filigranowa blondynka. Patrycja trzyma w ręce parasol, zupełnie nieświadomie wykorzystując go do samoobrony przed miejskim zgiełkiem. Samochody zatrzymujące się na „zebrze”, natarczywy dzwonek tramwaju nr 24 - te wszystkie atrybuty metropolii coraz bardziej kłębią się w jej głowie, zwiększając tylko zakłopotanie nową sytuacją. Zamieszanie powiększa pewien staruszek, który ją potrącił mówiąc przy tym kilka niecenzuralnych słów o ruchu ulicznym. Wczoraj przeżyła bardzo podobną sytuację - starsza pani taranem przechodziła przez przejście, nie patrząc na nikogo, wchodząc na ludzi wyzywając przy tym wszystkich dookoła... Odmienni ludzie, tłok, pośpiech dla dziewczyny z małej miejscowości w województwie podkarpackim jest przytłaczający.

Robert, jak zwykle nienagannie ubrany wychodzi z domu na piętnaście minut przed wykładem. Doskonale wie, że do uczelni ma co najmniej dwa kwadranse jazdy autobusem. Wie, że się spóźni. Nie denerwują go korki uliczne, nie drażnią dźwięki klaksonów, nie zwraca uwagi na miejską dżunglę, w której jego koleżance z grupy ciężko jest się odnaleźć...

Samotność w sieci...

4 październik. Po zajęciach grupka nowych znajomych wybiera się do knajpy, aby poznać się bliżej. Patrycja także chce w tym wydarzeniu uczestniczyć, mimo iż jest typem samotnika. Wszyscy trafiają do Alchemii na Kazimierzu. Czas mija bardzo szybko. Ona jednak nie może się „wyluzować”. Nie może sama wrócić do domu, bo nie zna drogi. Dlatego też wszystkie rozmowy z kolegami sprowadza do wytaczania coraz to nowych szlaków po Krakowie, szlaków które mają ją doprowadzić bezpiecznie do domu. Mimo, iż Patrycja mieszka tu drugi tydzień, jej orientacja w terenie =>

NATURALNA SELEKCJA BARÓW MLECZNYCH

w kolejności alfabetycznej

Bar Krakowski, ul. Starowiślna 10

Zupy 2,5 zł
Kotlet schabowy 6 zł
Zrazy 4 - 4,5 zł
Pierogi ruskie 4 zł
Flaki 4,5 zł
Bigos 4 zł

Nieodparcie kojarzy się z epoką Polski Ludowej, co może stanowić wadę jak i zaletę. Ekspresowy czas obsługi, a do tego sala wykładowa KSW na wyciągnięcie ręki.

Dworzanin, ul. Floriańska 19

Bigos 3,8 zł
Wątróbka 4 zł
Bigos 3,8 zł
Gołąbki 3,6 zł
Zupy 0,78 - 3,33 zł
Pierogi 3,10 - 3,69 zł
Zraz wieprzowy 8,66 zł

Bardzo dobra lokalizacja. Wnętrze w stylu secesyjnym. Najtańsze miejsce do stolowania się na najsłynniejszej ulicy Krakowa.

Nana Kuchnia Polska, Plac Matejki 3

Filet z Mintaja 6,2 zł
Zraz wieprzowy 10,5 zł
Schabowy 12,40 zł
Gołąbki 5 zł
Placki ziemniaczane 4 - 6,3 zł
Wątróbka 6,3 zł

Swojsko, profesjonalnie, a do tego napawający patriotyzmem pomnik za oknem.

Pod Filarami, ul. Dietla 87

Kotlet schabowy 5,4 zł
Bigos 3,7 zł
Zupy 0,44 - 2,71 zł
Pierogi 2,5 - 4,79 zł
Placki ziemniaczane 1,91 - 6,12 zł
Gołąbki 3,84 zł
Filet z kurczaka 5,17 zł

Typowy bar mleczny, który wystrojem zatrzymał się gdzieś w latach 70. Dla Sentymentalnych. Poza tym bardzo tanio, np. barszcz czerwony za 44 gr (!)

Różowy Stoł, ul. Szpitalna 38

Pierogi 4,2 zł
Dania z ryżem 5 - 6 zł
Gołąbki 4,7 zł
Filet z kurczaka 8,5 zł
Naleśniki 4 - 8 zł
Jajecznicza 2,5 - 3 zł
Promocja: Szaszłyk, Frytki, Surówka - 9,5 zł

Przestronne, wnętrze wystrojone komiksami. Rewelacyjne Naleśniki oraz pizza. Świetne miejsce na obiad w gronie przyjaciół.

Sąsiedzi, ul. Szpitalna 40

Kotlet schabowy 9 zł
Placek Ziemniaczany 4 zł
Pierogi ruskie 6 zł
Bryzol Cielęcy 8 zł
Zupy 2,5 zł
Kurczak panierowany 8 zł
Zupa + klopsy w sosie + surówka 7 zł

Bardzo miła restauracyjka. Schłodnie, kolorowo. Dobra lokalizacja.

bary mleczne wyszukał Marcin Gnat

⇒ jedynie do dojazdu na uczelnię i rynek. „Przecież tyle tu ulic, tak wiele autobusów, a ile zagrożeń i pokus?” Patrycja bardzo szybko znajduje wytłumaczenie dla samej siebie. Do niedawna nie miała problemów komunikacyjnych. Dziś musi zmierzyć się z natłokiem środków transportu. Patrycja zaczęła naukę na wydziale komunikacji społecznej, lecz tym razem problemy sprawia jej komunikacja miejska...

Robertowi zabawa w Alchemii przebiega zupełnie inaczej. Niczym nieskrępowany, pewny siebie chętnie zbiera numery telefonów do nowych koleżanek. Faceci z grupy go nie interesują. Tak samo nieważne są dla niego przedmioty studiów, zaliczenia i wykładowcy. To przecież JEGO miasto. To jego teren, jego pole do popisu przed zagubionymi koleżankami. On wszystko im pokaże, wszystkiego nauczy: tu jest tanie piwo, tam karaoke w środy, a tutaj bez problemu możesz kupić trawkę. To podstawowa wiedza dla Roberta, wiedza, którą tak chętnie dzieli się z innymi.

Nie ma dróg na skróty...

24 października. Patrycja wertuje nerwowo gazetę zakreślając oferty wynajęcia pokoju lub w najlepszym wypadku samodzielnego mieszkania. Po niecałym miesiącu życia z trzema współlokatorkami nie może znieść conocnych imprez, czy też wczesnoporannej emigracji chłopaka jej koleżanki. A przecież tego samego roku pisały razem maturę, mieszkaly w tej samej „mieście”, nie rozstawały się na krok. Dziś nie ma między nimi zgody. Przyjechały do Krakowa uczyć się. Ich rodzice doskonale się znają. Tym większa była radość, że udało im się znaleźć wspólne mieszkanie. Jednak wspólne życie wystawiło ich przyjaźń na próbę. Kto dziś sprząta, dlaczego śmieci w przedpokoju śmierdzą, czemu łazienka jest zajęta. To nieliczne z wielu problemów wspólnego bytowania. Te drobne nieporozumienia i ukrywana niechęć do sposobu życia sublokatorów (brud,

inne jedzenie, bałaganiarstwo, niechlujstwo itp.) coraz bardziej powiększały dystans między spokojną Patrycją, a jej koleżankami. Znajdowały w sobie coraz więcej wad i różnic. Podczas gdy Patrycja chciała pozostać samotna w sieci wielkiego miasta, jej współlokatorki hucznie i bez skrępowań korzystały z życia nie bacząc na skutki. Knajpy, dyskoteki, faceci, to, co jeszcze przed chwilą wydawało się najpiękniejsze stało się dla nich przeszkodą nie do pokonania. Takich studentów jak Patrycja, mających problemy mieszkaniowe nie trudno znaleźć. Uporczywy współlokator znaleziony tuż przed inauguracją roku akademickiego, długi uciążliwy dojazd do uczelni, brak tolerancji ze strony sąsiadów, współlokatorów, czy też beznaudzieny właściciel mieszkania spędzają sen z powiek. Dlatego też ruch na rynku mieszkaniowym jest cały czas „nakręcany” przez studentów.

Patrycja chce się wyprowadzić. Nie myśli o akademiku, bo tam jest jeszcze gorzej. Nie chce innych współlokatorów, bo nie wie, na kogo znowu trafi. Chce być sama. Nie wie jednak czy samotne spędzanie czasu będzie lepsze od tego, co jest teraz. Zdaniem psychologów to może odbić się na jej życiu towarzyskim, spowodować apatię i niechęć do zawierania nowych znajomości.

Robert nie ma problemów z mieszkaniem. Żyje z rodzicami, choć bardzo chętnie zmieniłby ten stan. Dla tak eleganckiego, elokwentnego i komunikatywnego chłopaka rodzina zaczyna stanowić istotną przeszkodę w karierze towarzyskiej. To On musi być w centrum uwagi. Chce przyciągać wzrok nie tylko kobiet, ale i zazdrosnych mężczyzn. Robert wielokrotnie śnił o imprezach, które organizował w dwupiętrowym domu jego rodziców. Na parterze wykwinne jedzenie i super używki. Na pierwszym piętrze upojne tańce, a drugie piętro do dyspozycji gości... W tym sennym świecie z filmów o amerykańskich nastolatkach wszyscy zaproszeni wychwalają

i wywyższają go. Na uczelni słyhać tylko rozmowy o ostatniej imprezie u Roberta...

Puby, ach te puby...

Kraków kusi. Niczym namiętna kochanka wystawia studenckie ambicje na próbę. W klubach każdy, nawet z najmniejszej miejsciny w Polsce, znajdzie dla siebie odpowiednią muzykę. W restauracjach, barach mlecznych, przy każdym stoliku odnajdziemy najedzonych i uśmiechniętych żaków. W niezliczonej ilości knajp studenci przy piwie (niekoniecznie jednym) spędzają znacznie więcej czasu niż na uczelni. Małe, kameralne miejsca uwodzą niespotykanym nastrojem, piękną, spokojną muzyką, a duże puby kuszą możliwością wyszalenia się w większej grupie. Dla urozmaicenia pozostaje kilka kin, trzy multipleksy, parę scen teatralnych, niezliczona ilość wystaw i galerii. Patrycja powoli zaczyna korzystać z tych wszystkich uroków życia,

które niesie ze sobą Kraków. Coraz chętniej oddaje się komentowaniu sztuki, zaczyna chodzić do teatru, coraz częściej wdaje się w studenckie (często bardzo głębokie) dywagacje przy kuflu piwa. Odnajduje także samą siebie w bibliotekach,



w książkach. Choć minęły dopiero niecałe dwa miesiące, coraz bardziej identyfikuje się z miejskim życiem.

Jakkolwiek piękne są te chwile i cudowne pokusy to Patrycja, tak jak i wielu innych studentów, może mieć z nimi problem. Kino, teatr, wystawy, piwo to wszystko kosztuje, a portfel nie jest przecież bez dna. Ryszard Rynkowski śpiewał „baby, ach te baby”. Żakom pozostaje pod koniec miesiąca gorzko zapłakać „puby, ach te puby”...

Do tego studenckiego lamentu dołącza także i Robert. Choć czerpie z życia garściami, to pieniądze kończą mu się jeszcze szybciej.

Od rodziców dostał „kasę” na podręczniki i ksero wydał ją na jednej z imprez „integracyjnych”, dostał pieniądze na kartę tramwajową chodzi na piechotę...

Tak upływają pierwsze miesiące studiowania w wielkim mieście. Codzienny stres komunikacyjny Patrycji zanikł. Problemy mieszkaniowe rozwiązała sama, a na dodatek nauczyła się oszczędzać. Uczy się wychodzić z każdej sytuacji, dzięki czemu żyje jej się coraz lepiej. Rzadziej jeździ do domu, mniej

pieniędzy potrzebuje na utrzymanie. Chętnie wychodzi z mieszkania i coraz bardziej korzysta z zalet stolicy kultury. To stres, nie brak umiejętności paraliżował ją w pierwszych dniach nowego życia. Wbrew obawom,

wbrew opiniom i troskom rodziców proces aklimatyzacji Patrycji przebiegł bardzo szybko i sprawnie. Nie do uwierzenia jest fakt jak szybko stajemy się 100% studentami...

To samo można powiedzieć o Robercie, który już zdobył notatki, myśli o sesji i sprawnie zalicza wszystkie kolokwia...

Hedonizm.

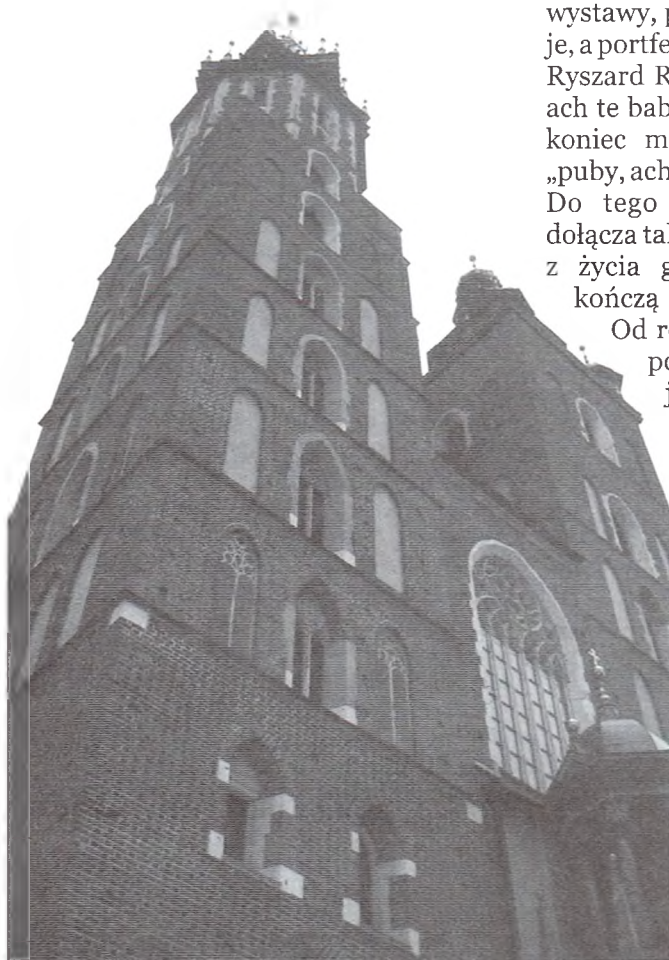
Mimo wszystkich zagrożeń, mimo kłopotów w wielkim mieście, każdy odnajdzie coś dla siebie. Bo przecież okazji, propozycji i możliwości jest mnóstwo... I tak zmieniając kolejne lokum, szukając nowych knajpek, czy też coraz bardziej skracając sobie drogę do uczelni niezauważalnie stajemy się hedonistami, przystosowanymi do życia w metropolii... aż do sesji... ■

Michał Kraus

Na potrzeby artykułu imiona osób w nim występujących zostały zmienione.



autor tekstu po raz kolejny zaczyna „zgarbione” życie studenta...



Pociągnij temat...

Nie taki smok straszny...



Nowe miasto... Nowa szkoła... Nowe łóżko... Ty też pewno mogłeś powiedzieć, że tu w Krakowie jest dla Ciebie wszystko "nowe". Może nawet tak jak ja, określałeś pierwsze dni pobytu w tym pięknym mieście jako "nowe życie", z dala od rodzinnego domu. Rzeczywiście, jaką zastałam przyjeżdżając na studia z małej miejscowości niedaleko Bielska-Białej, okazała się jednak nieco inna niż przypuszczałam przed wyjazdem z domu. Realia krakowskiego życia, życia studentki czy studenta, są oczywiście inne, niż wówczas, kiedy jesteś rodowitym Krakowianinem.

Mam mnóstwo szczęścia, gdyż mieszkam ze swoją przyjaciółką, z którą znamy się od ponad czterech lat. To sporo czasu, toteż zdążyliśmy się poznać i razem jakoś układamy sobie życie w wynajmowanym mieszkaniu. Myślę, że byłoby mi ciężko, gdybym dzieliła pokój, łazienkę czy kuchnię z całkowicie obcą osobą. Mogę powiedzieć, że ten jeden problem mam z głowy, co nie znaczy, że nie dotyczą mnie inne kłopoty związane z aklimatyzacją w nowym miejscu. Szczerze powiedziałam, że to dopiero teraz, więc po miesiącu pobytu w Krakowie, zaczynam odczuwać, że jestem zdana sama na siebie, że to, co robię każdego dnia w pewien sposób uczy mnie bycia osobą dorosłą i odpowiedzialną, która żyje na tzw. własny rachunek. Oczywiście pieniądze, które mam w portfelu pochodzą od kochanych rodziców, ale jest ich ograniczona ilość na określony czas i tylko od mnie zależy, czy zostaną one racjonalnie wydane. Kiedy nie studiowałam, będąc w swojej miejscowości, nie zastanawiałam się nad pieniędzmi? A teraz? No cóż, powoli uczę się gospodarować finansami, tak by nie przymierać głodem i móc od czasu do czasu pójść do pubu z nowopoznanymi ludźmi. Niestety życie w wielkim mieście jest o wiele droższe od tego na prowincji, ten stan rzeczy da się zauważyć na pierwszy rzut oka. Do tego dochodzi całe multum pokus, które wabią niczym piękny śpiew syren. Dostępność do koncertów, premier kinowych, przedstawień teatralnych, szalowych ciuchów i eleganckich kosmetyków powoduje, że bardzo trudno odmówić sobie małych przyjemności niekoniecznie za małe pieniądze. Ale po zachłwstaniu się "wielkim miastem" każdy w końcu dochodzi do siebie. Szczególnie szybko można dojść do siebie po bliższym spotkaniu ze swoim portfelem pod koniec miesiąca...

Pieniądze to jednak nie wszystko, z czym student musi nauczyć się obcować. Dla mnie prawdziwym szokiem były tłumy ludzi, którzy jak ziarenka piasku na pustyni są wszędzie. Autobus, tramwaj, chodnik rano

i po południu ludzie, ludzie, dużo ludzi. Podobnie jak przechodzenie przez tysiące przejść dla pieszych. Dziwnie to brzmi, ale sędzę, że osoby przyjezdne mogą mieć podobne doświadczenia. Teraz jest już całkiem znośnie. Przwyzycałam się do tego, że tramwaj to pojazd, który mieści niezliczoną ilość ludzi, mimo że wygląda całkiem niepozornie oraz, że należy biec przez większe przejścia w zębrę, zwłaszcza na dużych rondach, by dostać się na drugą stronę ruchliwej jezdni.

Pomimo, że co dzień spotyka mnie coś zaskakującego i denerwującego zarazem, to jest również masa rzeczy, które powodują, że zaczynam się dobrze czuć w roli studenta. Do pozytywnych aspektów zaliczę przede wszystkim poznanie wspaniałych ludzi. Moją największą obawą przed rozpoczęciem nauki był strach przed tym, że nie odnajdę swojego miejsca w bezdusznym tłumie żaków. Okazało się jednak, że wiele zależy ode mnie samej. Nie należę, co prawda do osób nieśmiały, ale nie czułam się pewnie wchodząc w nowe towarzystwo. Z upływem dni poznawałam swoją grupę, wykładowców, szkołę. Jest to dla mnie ważne, gdyż jako młody człowiek potrzebuję przyjaźni nastawionych osób i poczucia bezpieczeństwa, które daje mądra polityka uczelni.

Kraków ujmuje mnie jeszcze z innego powodu, mianowicie jest tu możliwość spotkania znanych osób. W połowie października odbył się koncert z okazji drugich urodzin centrum handlowego M1. Jestem fanką zespołu „Ira”, który rozgrzewał publiczność przed występem Grzegorza Markowskiego i jego „Perfektu”. Było naprawdę zimno, więc postanowiłam wejść do budynku M1, by się trochę ogrzać. Los się wówczas do mnie uśmiechnął. W tamtejszej aptece zobaczyłam lidera „Iry” Artura Gadowskiego. Oczywiście od spotkania z nim w mojej płycie widnieje karteczka z autografem... Jednakże uderzyło mnie to, że wokalista, którego głos uwielbiam, jest osobą otwartą na rozmowy, nawet tuż po wyczerpującym koncercie. Rozmawiałam z nim przez 10 minut (nie w aptecce, gdyż stwierdził, że na ławce w holu będzie wygodniej) i wcale nie dostrzegłam u niego gwiazdorstwa, czy czegoś podobnego. Podczas naszej rozmowy podchodzili inni ludzie po podpis i dla wszystkich był serdeczny. A ja czułam się trochę nieswojo, kiedy spostrzegłam, że ludzie przystają i ukradkiem patrzą na nas. Zapytałam czy mu to nie przeszkadza, odpowiedź była krótka „Już nie”. Na ostatnich Targach Książki w Krakowie udałam się na stoisko, gdzie korespondenci Radia RMF-FM (Jan Mikruta,

Przemysław Marzec oraz Andrzej Zaucha) rozmawiali ze zgromadzoną publicznością na temat swoich nowych książek - reportaży: „Bagdad 67 dni” i „Moskwa. Nord-Ost”. Było tam dużo ludzi, jednak fakt wysłuchania ich opowieści na żywo rekompensowało stanie w tłoku.

Wiadomo od dawna, że życie studenckie rządzi się własnymi prawami. Jednym z tych swoistych praw jest chodzenie do pubów, kawiarni, barów oraz na imprezy organizowane przy akademikach. Tego typu miejsc w Krakowie jest cała masa, toteż zaczynam rozumieć dlaczego młodzież studencka jest z reguły nie wyspana... Właściwie każdy znajdzie coś dla siebie, zarówno pod względem wystroju jak i granej muzyki. Szacowana liczba żaków na krakowskich uczelniach to około 60 tysięcy! Nie bez powodu, zatem mówi się, że miasto województwa Małopolski jest miastem studenckim. Znając tę liczbę łatwo zrozumieć skąd tyle problemów z wejściem do pubu po godzinie dwudziestej. To była dla mnie też pewnego rodzaju nowość, wydawało mi się, że skoro jest aż tyle miejsc, gdzie można posiedzieć i porozmawiać to dostanie się do nich nie powinno być trudne. Rzeczywiście jest inna.

Doświadczenia, które nabywam czasami są śmieszne, innym razem śmiertelnie poważne. Jednakże, jakie by one nie były są dla mnie ważne. Myślę, że studia to nie tylko wykłady i sesje egzaminacyjne, to coś istotniejszego. Jest to, bowiem studiowanie własnego przypadku w różnych sytuacjach, przy różnego rodzaju wyborach. I obok regulek wymaganych przez profesorów, jest jeszcze miejsce na spisanie własnych zasad. Jestem zdania, że Ty, który podobnie jak ja, opuściłeś swą małą, bezpieczną, cichą miejscowość, zaczynasz patrzeć na życie w „wielkim mieście” z innej perspektywy niż ta wycieczkowa. Ja też początkowo traktowałam pobyt w Krakowie jak wycieczkę, lecz każdy kolejny dzień zmieniał moje podejście do tego. Wierzę jednak, że sobie poradzę, bo teraz nie jestem całkowicie zdana na siebie - mam nowe grono przyjaciół, którzy są ludźmi godnymi zaufania. Mam nadzieję, że Smok Wawelski okaże się łagodny jak baranek, a gwiazdka pomyślności (może być biała) dla Was i dla mnie nie zagaśnie...

Gabriela Kózka

Piszcie do Nas!
mixer@kte.pl

Znalezienie, zapisanie się i korzystanie z krakowskich bibliotek bywa trudne. Dlatego postanowiliśmy ułatwić to zadanie przedstawiając krótki przewodnik po krakowskich bibliotekach.

Podanie adresów, opisanie zbiorów i zasad korzystania ze wszystkich bibliotek nie byłoby możliwe, dlatego zajmimy się tylko najlepiej wyposażonymi bibliotekami, które mogą zapewnić korzystającym dostęp do niezbędnych w procesie kształcenia pozycji.

Aby korzystać z zasobów bibliotecznych trzeba się najpierw zapisać. W tym celu zabieramy ze sobą:

- indeks
- dowód osobisty
- legitymację studencką

Dobrze jednak będzie jeżeli weźmiecie ze sobą również inne dokumenty tożsamości ze zdjęciem, ponieważ nigdy nie wiadomo który z nich może się przydać. Pamiętajcie też, aby zabrać ze sobą trochę gotówki, bowiem większość bibliotek pobiera wpisowe, które może wynosić od 5 do 10 zł.

Prawie w każdej krakowskiej bibliotece na początku roku akademickiego ustawiają się kilometrowe kolejki do zapisów. Warto jednak w nich postać. Im wcześniej się zapiszecie tym lepiej, ponieważ popularne podręczniki znikają z półek w ciągu miesiąca

i rzadko na nie wracają przed wakacjami. Można jednak zarezerwować niektóre pozycje. Gdy już wystoiemy swoje w kolejce i zapłacimy wpisowe otrzymamy kartę biblioteczną, z którą już nigdy nie powinniśmy się rozstawać, gdyż bez niej nie uda nam się wypożyczyć książek, a nawet wejść do biblioteki jak w przypadku „Jagiellonki”.

Wypożyczymy książki

Gdy już staniemy się pełnoprawnymi członkami biblioteki możemy przystąpić do zamawiania i wypożyczania książek. Przed wejściem pamiętajmy o pozostawieniu kurtek i płaszczy w szatni, co jest wymagane w większości krakowskich bibliotek.

Wypożyczanie książek wygląda różnie, ale generalnie musimy sami znaleźć poszukiwaną przez nas pozycję w katalogu, który może stanowić wielkie utrudnienie zwłaszcza dla tych, którzy przyzwyczajeni są do „obsługi zza lady”. W większości krakowskich bibliotek obowiązuje samoobsługa. Żaden pracownik takiej placówki nie jest wszechwiedzący i nie zna w wszystkich pozycji, może on nam jedynie udzielić informacji jak szukać.

Katalogi biblioteczne dzielą się generalnie na: systematyczne (książki posegregowane są w nich według zagadnień i tytułów), alfabetyczne (książki ułożone według autorów w porządku alfabetycznym). W wielu bibliotekach dostępne są również katalogi komputerowe, ale w nich skatalogowane są przeważnie pozycje wydane po 1990 roku.

Gdy znajdziemy żadaną książkę pozostaje nam właściwie wypełnić rewers (wzory poprawnie wypełnionych rewersów znajdziemy w każdej bibliotece, należy się ściśle stosować do zawartych w nich informacji). Zle wypełniony rewers nie zostanie przyjęty i nie będziemy mogli wypożyczyć żądanej pozycji. Istnieje też możliwość zamówienia książki poprzez system komputerowy, ale ta usługa dostępna jest jedynie w „Jagiellonce” i w bibliotekach wydziałowych konkretnych uczelni, do których rzadko mają dostęp nie studiujący na nich studenci.

Każda biblioteka określa własne terminy wypożyczania książek. Warto odpisać na jaki okres możemy pożyć daną pozycję, aby uniknąć płacenia ewentualnych kar za zwłokę. Terminy wypożyczania książek naukowych i podręczników wynoszą zazwyczaj dwa tygodnie. Pozostałe tytuły możemy przetrzymywać nawet przez miesiąc. Ważna jest też liczba wypożyczanych pozycji. Jednorazowo możemy zabrać ze sobą od dwóch do pięciu pozycji, zależnie od biblioteki.

Czytelnie

Niestety nie wszystkie książki można wypożyczyć do domu. Dlatego warto zapoznać się z systemem czytelnia biblio-

tecznych. Wszystkie większe biblioteki dysponują doskonale wyposażonymi czytelniami ogólnymi, czasopism i innymi. Posiadają też działy informacji naukowej i bibliograficznej, przydatne zwłaszcza, gdy piszemy jakąś pracę lub referat.

W czytelni potrzebna jest nam przede wszystkim legitymacja studencka lub inny dokument ze zdjęciem. W niektórych bibliotekach trzeba też oddać bilet z szatni. Tutaj również sami szukamy książki w katalogu i wypełniamy rewers. Wszystko oddajemy pracownikowi biblioteki, który wyznacza nam miejsce. Potem musimy odczekać od 15 do 30 minut na dostarczenie książki, która odbieramy okazując plaketkę z numerem miejsca. W większości bibliotek należy wpisać się do specjalnej książki. Te zasady zmieniają się w zależności od biblioteki. Każda z czytelni zaopatrzona jest w ksero, z którego można korzystać bez ograniczeń. Odbitka kserograficzna kosztuje w nich jednak więcej niż przeciętnie.

Czytelnie, choć tak nie lubiane przez studentów (niektórzy nie mogą się w nich skupić), są bardzo dobrze wyposażone, nawet w pozycje, które nie są dostępne w wypożyczalni.

Każda z krakowskich bibliotek ma nam coś do zaproponowania, jednak nasz spacer powinniśmy zacząć przede wszystkim od biblioteki wydziałowej. Gdy zorientujemy się w jej zasobach powinniśmy skierować nasze kroki do „Jagiellonki”, a następnie do biblioteki na ulicy Rajskiej. Nasza szkoła ma podpisaną umowę z biblioteką Akademii Ekonomicznej, dlatego mamy pełny dostęp do jej zbiorów. Miejmy nadzieję, że uda nam się uzyskać zgodę na korzystanie również z bibliotek pozostałych krakowskich uczelni. Niestety na razie do większości z nich nie mają dostępu studenci prywatnych uczelni. Jednak w większości z nich możemy korzystać z czytelni.

Nie zawsze stać nas na zakup nowych książek zwłaszcza, że do każdego przedmiotu potrzebujemy ich kilka, dlatego biblioteki są nam niezbędne.

Agata Czarnota
Aleksandra Czarnota

Biblioteka Jagiellońska

Ul. Aleje Mickiewicza 22
<http://www.bj.uj.edu.pl/>

Wojewódzka Biblioteka Publiczna

Ul. Rajska 1
<http://www.wbp.krakow.pl/>

Krowoderska Biblioteka Publiczna

ul. Wrocławska 50

Nowohucka Biblioteka Publiczna

Os. Stalowe 12

Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka

Ul. Aleja Foscha 39

Śródmiejska Biblioteka Publiczna

www.sbp.neostrada.pl

Biblioteka Ośrodku Kultury im. C.K. Norwida

<http://www.okn.edu.pl/>

Biblioteka Główna AWF im. Bronisława

Czecha w Krakowie

Al. Jana Pawła II 78

www.awf.krakow.pl

Biblioteka Główna Politechniki

Krakowskiej

ul. Warszawska 24,

www.pk.edu.pl

Biblioteka Główna Akademii Ekonomicznej w Krakowie

ul. Rakowicka 27

www.kangur.ae.krakow.pl

Biblioteka Główna Akademii Górniczo-Hutniczej

Ul. Aleja Mickiewicza 20

<http://www.bg.agh.edu.pl/>

Biblioteka Główna Akademii

Pedagogicznej

ul. Podchorążych 2

GOSPEL

anielska muzyka wznosząca się ku niebu

Jeszcze do niedawna nie miała wielu zwolenników, a można było nawet znaleźć sceptyków tego rodzaju muzyki. Dziś zjednuje sobie miliony ludzi na całym świecie i w coraz szybszym tempie rozprzestrzenia się w Polsce. Czym zdobywa ludzkie serca?

Nazwa Gospel pochodzi z języka angielskiego, a w dosłownym tłumaczeniu oznacza ewangelię. Pieśni gospel, w skrócie „gospels” łączą w sobie nauki Jezusa Chrystusa rozważane w sytuacjach typowych dla każdego człowieka oraz elementy Nowego Testamentu, zbawienie, miłość bliźniego itd. Pierwszymi, którzy mieli styczność z tym rodzajem muzyki byli czarni niewolnicy już na początku XIX wieku. Historycznym patronem gospel jest John Wesley, który założył ruchu metodystów w Anglii. Droga do zbawienia wiedzie poprzez emocjonalne przeżycie. Nie znani nam są autorzy tamtego okresu, ponieważ dopiero w naszych czasach pojawiło się całe grono osób zajmujących się komponowaniem muzyki oraz pisanie tekstów. Najczęściej byli to duchowni, lecz nie brakowało wśród twórców również nazwisk takich jak Thomas Andrew Dorsey, który był słynnym bluesmanem. Wpływ jazzu na gospel, będący niezwykle silny w latach pięćdziesiątych, dał tej muzyce instrumentalizm, natomiast oddziaływanie w drugą stronę zaowocowało pojawieniem się soulu.

Muzyka gospel jest śpiewana w grupach, jest to tak zwana muzyka chóralna, nie zdarza się aby była śpiewana solowo. Dzisiaj jest traktowana jako swojego rodzaju „dobra nowina”. Wykonawcy, którzy swym śpiewem starają się przekazać miłość, szczęście, radość, ale także cierpienie i ból chcą skłonić odbiorców do refleksji. Dzisiaj ta muzyka przenika inne kultury i denominacje religijne ze względu na popularność takich grup jak Kirk Franklin and the Family. Rynek muzyki gospel jest zalewany utalentowanymi muzykami, ale tylko nieliczni czerpią korzyści, jakie daje tzw. 'Black idiom'. Ci, którzy tworzą tę muzykę przez lata opłacają wydatki z własnej kieszeni i wciąż nie zarabiają tych samych pieniędzy co muzycy popowi, rockowi czy klasyczni. W kraju są zakładane różne organizacje mające na celu propagowanie muzyki gospel. W Krakowie również działa Stowarzyszenie Gospel, urządzające coroczne warsztaty tej muzyki. Koncerty finałowe są organizowane w Filharmonii Krakowskiej, która słynie ze swej dostojności, wyrafinowanej atmosfery, a nawet nutki snobizmu, lecz koncert, który odbył się 19 października o godzinie 19:00 i na którym udało mi się być w niczym nie przypominał sztywnej atmosfery, będącej często towarzyszką koncertów granych w filharmonii. Były to piąte z kolei tego rodzaju warsztaty. Trwają one najczęściej

cały piątek oraz sobotę, a ukoronowaniem dwudniowej pracy jest niedzielny koncert finałowy. Niektórym może się wydać wręcz nieprawdopodobne, aby w tak krótkim czasie można się czegoś nauczyć. Lecz to naprawdę niesamowite, co potrafią zdziałać osoby prowadzące w dwa dni. Jak z grupy ludzi, którzy zazwyczaj nigdy wcześniej nie mieli do czynienia z tym rodzajem muzyki, potrafią stworzyć wspaniały gospelowy chór.

Stowarzyszenie „Gospel” skupia entuzjastów tej muzyki. Organizują oni warsztaty, koncerty charytatywne oraz tworzą i wspierają chcące zaistnieć bądź już istniejące chóry gospel. Pragną jednoczyć ludzi bez względu na narodowość, a przede wszystkim propagować wartości chrześcijańskie. Muzyka ta daje im taką możliwość, ponieważ jest ona w całości poświęcona Bogu i dla Boga. Uczestnicy oraz prowadzący są to osoby głęboko wierzące, które całą miłość jaką darzą Stwórcę przelewają właśnie na tą muzykę. Jest ona swojego rodzaju modlitwą oraz darem, który niosą Bogu. W Polsce dzięki pracy tej organizacji popularność muzyki stale wzrasta i ciągle zjednuje sobie ludzkie serca.

Tegoroczne warsztaty prowadzili: Ruth Lynch, Gerald T. Smith, Colin Vassell, a podczas koncertu finałowego gościnnie wystąpił wspaniały pianista oraz organizator Copenhagen Gospel Festival Peter Steinving. Ruth jest wspaniałą solistką, która na co dzień mieszka w Wielkiej Brytanii, gdzie prowadzi 30 osobowy chór z którym niejednokrotnie występowała w Anglii czy Stanach Zjednoczonych. Gerald to doświadczony instruktor, solista i instrumentalista muzyki gospel, na co dzień mieszka w Waszyngtonie, gdzie prowadzi Warsztaty tej muzyki. Z kolei Colin jest solistą oraz dyrygentem chóru Gospel w Londynie.

Podczas koncertu zaprezentowano dwa nacie utworów, wszystkie anglojęzyczne. Chór emanował taką radością, szczęściem oraz energią, że z trudem można było usiedzieć na miejscach. Prowadzący cały czas zachęcali do wspólnej zabawy także po krótkiej chwili ciężko było znaleźć widza, który siedziałby nieruchomo. Wszyscy tańczyli, klaskali, śmiali się. To naprawdę zdumiewające, co ta muzyka potrafi zdziałać. Na szósty już tym razem koncert. Dla wszystkich zainteresowanych podaję terminy warsztatów oraz adresy kontaktowe.

Dominika Widlak



fol. Stowarzyszenie Gospel

II Warsztaty Gospel w Lublinie

27-28.03.2004

www.gospel.lublin.pl

III Warsztaty Gospel

w Cieszynie

24-25.04.2004

VI Warsztaty Gospel - Kraków

16-17.10.2004

www.warsztaty.gospel.com.pl

Organizator:

Stowarzyszenie Gospel

Al. Daszyńskiego 15a/10, Kraków

www.gospel.com.pl

e-mail: gospel@gospel.com.pl

tel.: (0-12) 432-84-50

Matrix się dokonał. „Rewolucja” zakończyła trylogię braci Wachowskich. Mimo wielu zdań sprzeciwu film ten na stałe wpisał się w historię kina.

Chwila przed Rewolucją...

Już za chwilę wszystko będzie jasne. Pytania postawione dotychczas uzyskają swoje odpowiedzi. Trzecia odsłona Matrix'a zawitała do kin. Matrix Rewolucje, gdyż taką nosi nazwę owa ostatnia część, zdaniem reżyserów braci Wachowskich wyjaśni i zakończy wszystkie wątki, które zapoczątkowane zostały w dwóch poprzednich częściach. Tak jak powiedział w jednym z wywiadów odtwórca głównej roli Neo, Keanu Reeves, pierwsza część mówi o narodzinach, druga

że w dobie komputerów człowiek jest w stanie wszystko stworzyć. Ale nie tylko efekty sprawiły, że ten film już na stałe wpisał się w historię kina. Dzięki fabule każdy mógł spojrzeć na świat pod innym kątem i z zupełnie innej perspektywy. Naprawdę otaczający nas świat jest tylko iluzją, a ludzie to baterie, dzięki którym maszyny funkcjonują. Zaledwie trzy lata po premierze Matrix'a już można było zobaczyć jego kontynuację „Matrix Reaktywacja”. Film nieco rozczarował. Owszem twórcy efektów znów stanęli na wysokości zadania i pokazali swój kunszt i mistrzostwo,

jednak w fabule nie można było się doszukać żadnych nowości. Mimo tej drobnej „wpadki” zarówno fani jak i krytycy zgodnie twierdzą, że na ostateczną ocenę należy poczekać do premiery ostatniej części. Wtedy okaże się czy Matrix jako całość przejdzie do historii kina jako film wybitny i nowatorski pod każdym względem, czy znów udowodni, że kontynuacje robione są głównie po to by zarobić jak najwięcej pieniędzy.

Czas Rewolucji

I stało się. Historia tworzy się na nowo. Premiera „Rewolucji” miło zaskakuje. Film jest zdecydo-

wanie lepszy od swojego poprzednika, choć i tak nie dorównuje „jedynce”. Wszystkie rewolucyjne efekty specjalne wykonane są z największą dokładnością i ustawiają bardzo wysoko poprzeczkę dla swoich kinowych następców. Szczególnie udana jest końcowa scena walki Neo ze Smith'em w strugach deszczu. Śmiało może się ubiegać o miano najlepszej sceny w całej trylogii. Fabuła rozpoczyna się w momencie, gdy Neo budzi się ze śpiączki. Cała armia maszyn zmierza by zniszczyć jedne ludzkie miasto Syjon, a jedynym ratunkiem jest właśnie wybraniec, czyli Neo. On wie jak tego dokonać i razem z Trinity wyrusza do miasta robotów... Uwagę zwraca oryginalna fabuła, która jest mocną stroną tego filmu i która wiele wstecznie wyjaśnia. Muzyka jest również godna polecenia: kontrast nastrojowych dźwięków i ostrego brzmienia w czasie scen walki nie pozwala usnąć. Wszystkie wymienione elementy oddają tajemniczy klimat i niejasność naszego świata. Matrix trylogia jest solidnie nakręconym filmem, który na pewno nie zgubi się w ogromie historii kina. Udowadnia, że ludzki umysł w połączeniu z możliwościami technicznymi może dokonać cudów...

Mateusz Rak



Sztuka w Matrixie, czy Matrix w Sztuce?

o życiu a ostatnia o śmierci. Matrix został uznany za arcydzieło, zarówno pod względem technicznym jak i pod względem treści.

Zastosowane wówczas efekty specjalne uświadomiły nam,

M
A
T
R
I
X

perły OFFU

Bez producenta i pieniędzy stworzyły film, który stał się wydarzeniem kina niezależnego.



Anna Jadowska i Ewa Stankiewicz wzięły udział w pokazach konkursowych Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych. Dziwi fakt, że tak młode kobiety w łagodnej powierzchowności zrobiły tak mocny film. Już teraz mówi się, że „Dotknij mnie” jest polskim odpowiednikiem „Amores Perros”.

W filmie ukazane zostało emocjonalne ubóstwo oraz desperacja w jakiej żyją ludzie za wszelką cenę pragnący bliskości. Bohaterami są jednostki rozbite, szukające miłości, a znajdujące seks w zdezelowanym małym fiacie...

Reżyserki filmu nie dzielą ludzi ze względu na płeć; dla nich świat dzieli się na tych, co czują i tych, co nie czują...

Katarzyna Mejna



W oparach absurdu "Opowiadania"

Szybko i przyjemnie czyta się opowiadania Mrożka z lat 1953-59. Wciąża zaskakująca i pełna ironii treść. Ni stąd, ni zowąd wybuchamy śmiechem lub stukamy się w głowę. Czy to faktycznie mogło mieć miejsce? Czasy PRLu oczyma profesora mutologii ogólnej. Hitler gotujący się w kotle. Gumowy słoń, który odleciał. Problemy egzystencjalne chłopów małorolnych. Dziesiątki gagów i ta nieodczłonna chwila refleksji: „Skąd my to znamy?”. Książka dla wszystkich, którzy choć na chwilę pragną przenieść się do innego świata. Godna polecenia.

Piotr Krakowiak

Hańba

Chciałabym Was zachęcić do przeczytania najsłynniejszej książki tegorocznego laureata Nagrody Nobla Johna Maxwella Coetzee - „Hańby”. Za tę powieść noblista otrzymał w 1999 roku nagrodę Bookera.

Książka ta przedstawia historię wykładowcy Uniwersytetu w Kapsztadzie, który zostaje oskarżony o molestowanie swojej studentki...

Jest to powieść o granicach. Granicach nieprzekraczalnych, o których ostatnimi czasy bardzo często zapominamy. Są to granice między kobietą i mężczyzną, ojcem i córką, między poszczególnymi społecznościami, między tym, co moralne i niemoralne...

„Hańba” jest książką o tym, że niektórzy umieją dokonywać wolnych wyborów bez względu na to, co ich spotyka. Także pohańbienie.

Treść niebanalna, bohaterowie nieszablonowi, narrator taki, jaki powinien być - powściągliwy, powstrzymujący się od jakiegokolwiek oceny.

Aleksandra Czarnota

polecam

już nie na gorąco

Na gorąco byłoby dwa lata temu, teraz będzie to deser na zimno lub dość zimno.

Stwierdziłam, że będzie o Pilchu, bo jeśli naprawdę jest dobry, to się jeszcze nie przejadł (przynajmniej niektórym). Powieść „Pod Mocnym Aniołem” (Nike 2001 - żeby było oficjalnie do końca) była pierwszą jego książką, po którą sięgnęłam.

Wcześniej Pilch był mi znany jako felietonista - najpierw Tygodnika Powszechnego, później Polityki. Podkreślam, że felieton pana Jerzego jest mi lubiany do tej pory. Tak na marginesie, to pan Jerzy jako całokształt jest mi również bardzo lubiany.

Jeśli chodzi o książkę... dlaczego warto ją przeczytać?

Niektórzy twierdzą, że z powodu Nike. Możliwe, że jest to powód (komercyjny, bo komercyjny, ale zawsze jakiś). Nominowanie do nagrody literackiej uzasadnione było faktem, że styl pisania jest nietuzinkowy i tym samym porywający. Pilch pisze językiem lekkim, buduje rozbudowane zdania, porównania i metafory, jest niezwykłym wirtuozem pióra. Jego książki czyta się szybko - bez zbędnego mielenia, trawienia słów i zasypiania. Uruchamia całą maszynę językową,

by budować styl zaczepny, czasem wręcz cyniczny - to bardzo u niego lubię.

Natomiast fabuła schodzi tym samym na dalszy plan. Książka nie trzyma czytelnika (czyt. Mnie) w napięciu. Powieść tą można zacząć czytać od końca, początku lub środka, a i tak efekt będzie ten sam. Wątki są rozrzucone, wymieszane. Po przeczytaniu połowy, wie się tyle samo, co po przeczytaniu całej. Możliwe, że to jest również pewnego rodzaju fenomen. Jednak, gdy książkę niedokończoną raz się odłoży - możliwe, że się do niej nie wróci - a tego bardzo nie lubię.

W każdym razie widzimy tu polski przykład powieści delirycznej, co również warto jest uwagi. W jednej z recenzji przeczytałam, że Pilch stwarza nowe zadania dla literatury - jako terapii. Możliwe, że tak jest, bo „Pod Mocnym Aniołem” jest rozprawą z obrazem alkoholika - siebie i alkoholika w ogóle.

W każdym razie, najważniejszą i najciekawszą rzeczą w książce jest język i to on sprawia, że obcujemy z czymś niezwykłym. Dlatego mimo wszelkich wątpliwości polecam nie na gorąco, tylko z lodami, bo możliwe, że nic wam się w środku nie zagotuje... chociaż nigdy nic nie wiadomo.

W skali szkolnej, oceniam na dobry z małym minusem.

Olga Idzik

niezbędnik studenta czyli w co powinien zaopatrzyć się prawdziwy żak.



Tornister

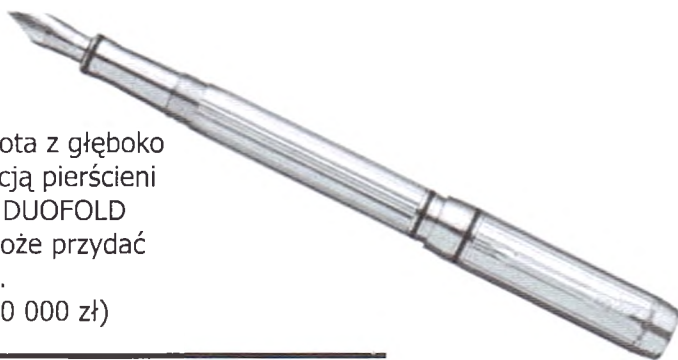
Znany również pod nazwą plecak. To w nim zmieścisz całą swoją wiedzę. Dodatkowo pomieści notatki twoich kolegów, które właśnie zamierzasz kserować. Większość modeli posiada także niezbędną kieszonkę na śniadanie, obiad i kolację - gdyby wykłady ci się dłużyły

Cena: od 40 do 500 zł

Pióro Parker DUOLINE Prezydenckie

Wykonane ręcznie z litego stemplowanego 18K złota z głęboko grawerowanym wzorem i kontrastującą konfiguracją pierścieni na lśniącej czerni. Luksusowe Pióro Prezydenckie DUOFOLD łączy w sobie piękno elegancję i klasyczny styl. Może przydać się do robienia notatek, ale samo ich nie napisze.

Cena: 45 000 zł (długopis do kompletu, kolejne 30 000 zł)



Otwieracz do butelek

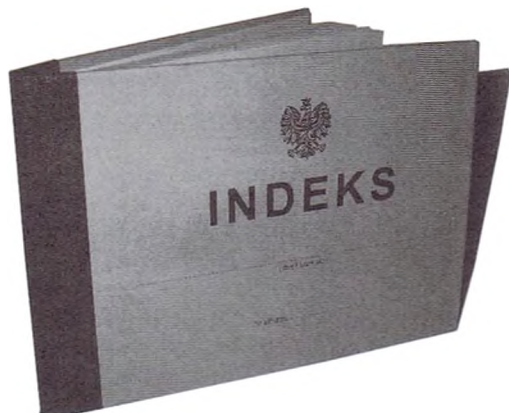
Niezbędne wyposażenie każdego prawdziwego studenta. Nie mylić z prawdziwym mężczyzną bo ten podobno zaprogramowany jest na otwieranie butelek zębami. Otwieracz przyda się w tygodniu, jeszcze bardziej potrzebny w weekendy! Polecamy model z magazynkiem na 12 kapsli.

Cena: spróbuj zdobyć jako "gratis"

Motorower marki SIMSON

Jako "prawie-zawsze-spóźniony-student" powinieneś mieć na wyposażeniu takie cacko. Nie dość, że pozwoli Ci szybko i bezbłędnie ominąć korki jeżdżąc po chodniku, to na dodatek jest wyposażony w lusterko, dzięki któremu zdasz zauważyć kogo po drodze rozjechałeś.

Cena: poszukaj na "szrotach"



Indeks

Niczym w najlepszym pamiętniku z podstawówki powinieneś mieć tu jak najwięcej wpisów od swoich "ulubionych" kolegów. Ponadto ma dużą wartość survivalową: dwa razy w roku ratuje ci życie...

Cena: bezcenny, ale pióra prezydenckiego za niego nie kupisz

Michał Kraus



wychylaj nosa z pokoju...

Od dawna wiemy, że na każdego przeciętnego studenta czyha wiele niebezpieczeństw. Może to nastąpić np. w relacjach student - zarząd akademika. Doświadczaliśmy tego na własnej skórze. Zarówno my, jak i współmieszkańcy.

Oto fragment regulaminu: „Przyjmowanie na noc Gości nie będących mieszkańcami, odbywać się będzie w formie zakwaterowania w przypadku wolnych pokoi za pobraniem opłat 10 zł/doba”. Niestety recepcja zachowuje się czasem jakby ten punkt regulaminu nie istniał. Dodatkowo, jeśli nie ma wolnych pokoi to nikt, nawet rodzina, nie ma prawa przebywać na terenie akademika po godzinie 22.00.

Niedawno miało miejsce pewne zdarzenie. Chciałam przenocować dwójkę znajomych. Przekonana, że nie będzie z tym problemu zaprosiłam ich do siebie. Co się okazało...? Nie zostali nawet wpuszczeni za drzwi. Recepcjonistka nie podała żadnych argumentów (np., brak wolnych pokoi). Po prostu kategorycznie odmówiła noclegu (była 23:30). Znajomi (również studenci KSW) musieli zamówić taksówkę - 25 zł.

Inna sytuacja... Koleżanka chciała przenocować chłopaka. Zamiast 10 zł zażądano od niego 30 zł. Jednak po długich negocjacjach zapłacił 20 zł. Szerszy komentarz chyba niepotrzebny...

To nie koniec atrakcji naszego akademika. Zdarzyło się również, że na nasze pokoje został nasłany sanepid. Czy było jakieś zagrożenie epidemią? Czy porządek u siebie w pokoju (naszym domu na czas studiów) nie jest osobistą sprawą każdego z nas? No i czy sanepid jest od takich kontroli? Ale to jeszcze nie było najzabawniejsze...

Wiadomo „student głodny - student złty”, więc bywa, że nie liczy się z godziną. Kuchnia jest szeroko dostępna, a przynajmniej taka powinna być. Pomyłka! Smażenie frytek o pierwszej w nocy i ciche rozmowy skończyły się upomnieniem. Z kuchnią wiązą się też inne ciekawe sprawy. M.in. zamykanie jej około godziny 24 lub ustalanie dyżurów jej sprzątania. Brwa

również, że jesteśmy straszni ochroną jakbyśmy byli elementami wyjętymi spod prawa.

Być może również, jesteśmy straszni ochroną...

Kierownictwo ma też dziwne podejście do alkoholu. Cytat z regulaminu: „Na terenie wprowadza się całkowity zakaz sprzedaży (...) napojów alkoholo-

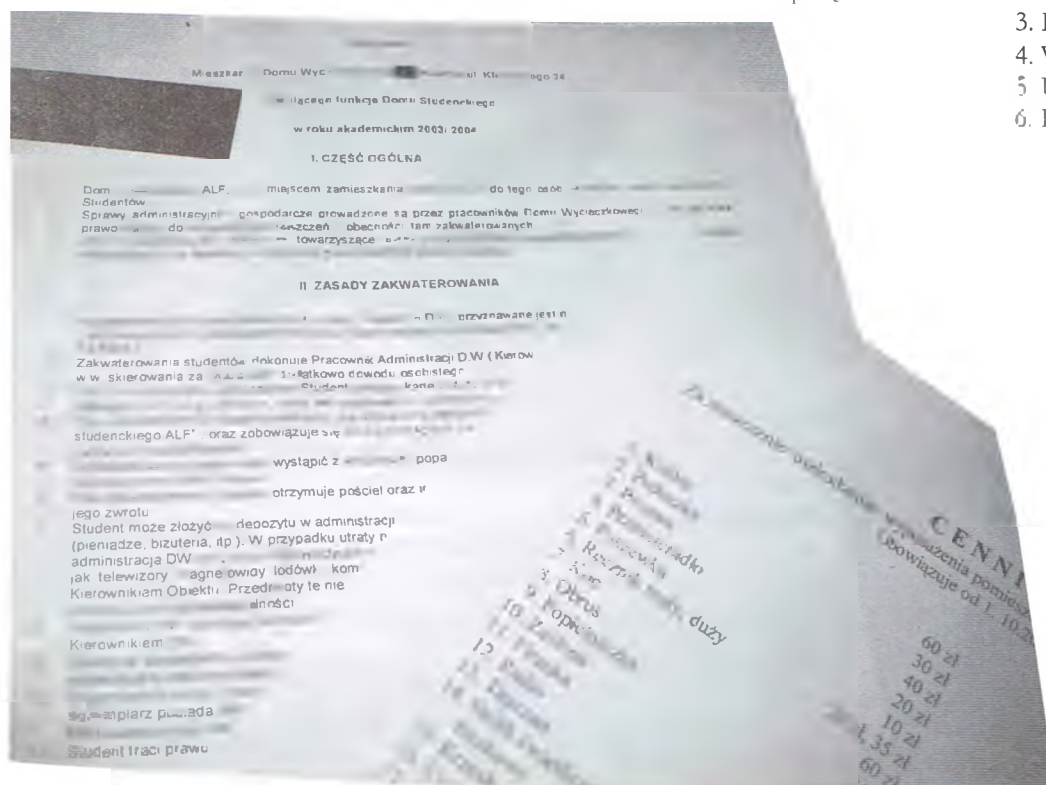
wych”. Jeśli dobrze rozumiem słowa „całkowity zakaz” to widok piwa sprzedawanego tuż koło recepcji powinien mnie zaskakiwać. Okazuje się jednak (co sprawdziliśmy), że można spożywać alkohol, ale tylko zakupiony w sklepiku (piwo np. Tatra - 4 zł).

Wynika z tego drodzy studenci, nasze wyobrażenia nie zawsze są zgodne z rzeczywistością. Życie w akademiku nie jest proste, tak samo zresztą jak w wielu innych miejscach. Trzeba się przyzwyczajać, ale i próbować zmieniać je na lepsze. Może tym artykułem to osiągniemy...?

Jeszcze mały dodatek. Mianowicie wyciąg z cennika naszego akademika:

1. Kratka pod prysznic - 50 zł
2. Parawan prysznicowy - 30 zł
3. Klucz z tabliczką - 50zł
4. Wykładzina, dywan 1 m² 60zł - 600zł
5. Uszkodzenie mebli - 50zł
6. Krzesło - 150 zł

Blairwitch & Joe Black



Masz problem na uczelni?

Napisz do nas!
mixer@kte.pl

student - zwierzę nieokiełznane

Student jest organizmem niezwykle wrażliwym na zmiany klimatyczne otoczenia. Poza tym wykazuje wysoce posuniętą ambivalencję dotyczącą nikotyny, trunku i trawiastych oparów.

Chodzi o to, że każda jednostka subiektywnie dobiera proporcje tych trzech składników, w ilości niezbędnej do życia. Istnienie jednostek studenckich niepotrzebujących danych substancji, jest możliwe, lecz jedynie skrajnie. Ci pozostali - egzystujący właśnie na tej granicy - są chodzącą zupą chińską, oczyszczonym płucem - raczej biernym palaczem zaszczutym, o oparowych sprawach nie myślącym (ze względu na brak wiedzy na ten temat lub chęci). Student jest organizmem zwierzęcym wytworzonym na drodze ewolucji, w celu czynnego przeżycia w "dżungli" zwanej "Juniwersiti".

Student, jako zwierzę post-industrialne zwykł jeść różne tabletki kolorowe. Czasem są białe i przeciwbólowe, niektórzy nie jedzą tych drugich wcale. Są tacy, co się od nich uzależnili i tacy, którym wydaje się, że uzależnieni nie są.

Matka Natura jest palcem Bożym, który co rusz to nowe funkcje cielesne studentom dokłada. Czasem sama się mści za to, że studentką była, ale w mniejszym stopniu to czyni, bo bardziej pomaga i rozumie... i tak na przykład, układ pokarmowy studenta, po części poratowany przez Matkę Naturę, która wpadła na to, aby go choć trochę zakonserwować jednostkami alkoholu.

Nie zdolny jest student, do przyjmowania normalnie skondensowanych pokarmów. Żywi się on, czym popadnie: tym, co znajdzie, co upoluje, nie daj Boże, ugotuje. W efekcie może przyjmować rozmaite posiłki, które często przez osobników innego gatunku (np. rodziców) za pokarmy i ogólnie rzeczy do jedzenia, uznawane nie są.

Oczy. Oczy są szczególnie wykształcone i nadwrażliwe na ignorowanie dat kolokwium, nie tolerowanych przez układ krwionośny profesorów, czy doktorów. Natomiast przyjmują one postać świecących perełek pełnych dobra i nadziei, gdy u Niestrawionych błagamy o litość, zaliczenie, tudzież przebaczenie (częściej stosują samice)

Nos. Jest szczególnie u Studentów Samców wyczulony na smród wroga. Nie ma wręcz nadziei na to, by Samiec, nie wdał się w nocne mordobicie po pijaku. Nie ma również nadziei na to, aby zaprzestał polować na zwierzęce pośladki.

Chodzi o to, że nos studenta łasy jest na feromony członków płci przeciwnej - a choć to czasem nie zawsze, gdyż tyczy się to

również tej samej płci. Polowania odbywają się nocą. Wtedy to samiec zapuszcza się w mroczne, zadymione piwnice kamienic, by tam zwabić i usidlić czerwonej sukienki właścicielkę lub właściciela. Czasem w wyniku wielkiego "nabimbania", zostaje wyrzucony przez raczej trzeźwą "Sekjuritę" na zbity pysk.

U samicy Studentek, węch posiada podobne funkcje, z tym wyjątkiem, że wykazuje wysoką nadwrażliwość na różnego rodzaju poty i wydzieliny zwierzęce.

Ręce. Ręce zwierzęco-studenckie są dość długie raczej. Chodzi o to, że w całym procesie ewolucji, to właśnie studenckie ręce osiągnęły najbardziej rozwiniętą zdolność manualno - maniacko - seksualną. Co za tym idzie, już tłumaczę - otóż ręce jak i dłonie wykazują nader aktywną sprawność ruchową w zakresie dotykowym, drobno - oszukańczym oraz krokowo - dolnym.

Układ nerwowy studenta charakteryzuje się całkowitą degradacją. Student jest wychowanym zwierzęciem i nie jego wina, że nieoswojonym. Nie napada na sklepy, nie rozbija kiosków pałkami, nie pluje na chodniki (raczej). Faktem jest, że jego działania czasem trudno uznać za normalne, jednak student wie, że słowo „normalny” jest pojęciem subiektywnym i nie zawsze odnosi się do niego, więc w swoim języku nie zwykł go stosować.

Nie jest również prawdą, że zwierzę studentem zwane, jest nienormalne. Chodzi o to, że jest tylko częściowo przez Ewolucję, że tak powiem... naruszone i doświadczane psychicznie. Jakakolwiek agresja jego, spowodowana jest obecnością innych gatunków. Student czasem pluje, ale nie za często, jest to objaw nerwicy, spowodowanej złym odżywianiem. Student ma często ochotę na dewiacje seksualne w światłach latarni na plantach, jednak dzieje się tak dlatego, że społeczeństwo studenckie narażone jest na branie a nie dawanie (brutalny czynnik życia konsumenta



Unormowane pożycie seksualne gwarantuje Studentom prawidłowy rozwój...

w "Juniwersiti"), więc wszyscy czują się niekochani, dlatego tak się dzieje.

Niekochany student jest mniej agresywny, niż ten, który nie zaliczył roku, ale bardziej agresywny, niż ten, który zgubił indeks i bloczki na stołówkę.

Życie seksualne studenta, wieje grozą. Zarówno samce, jak i samice, z samcami samice i samce z samcami i samice z samicami, nie mają i nie znają umiaru. Jest to reakcja normalna na stres aplikowany w dawkach paranormalnych przez osobniki innych gatunków (czyt. Profesorów i panie SEKRETARKI!)

Unormowane pożycie seksualne gwarantuje Studentom prawidłowy rozwój, w tej dziedzinie wszyscy dopiero się uczymy. Nic innego nie pozostaje, jak prawowita egzystencja, zgodna z naturą. Przytoczone przykłady obrazują stan na dzień dzisiejszy etapu rozwoju opisanego gatunku.

Matka Natura bije na alarm, by akceptować owe zjawiska i owych osobników. W przeciwnym razie, grozi nam niekontrolowany rozród Studentów, jako akt desperacji oraz zimnej zemsty na wszystkich tych gatunkach, które żyć studentom bronią.

Oli Dżi

FeLieTon: Fobia Ludzi Trudnych
to miejsce na Twoje traumatyczne
(i nie tylko) przeżycia.
mixer@kte.pl

Ala ma raka, czyli Absurdalna Bolanda*

*Bolanda - Polska po Iracku

Nonsens - zdanie lub wypowiedź, które jawią się nam jako niedorzeczne: bądź dlatego, że są bezzadane znaczeniowo lub składniowo, bądź dlatego, że charakteryzuje je wewnętrzna sprzeczność, bądź dlatego, że stwierdzają coś, co jest całkowicie niemożliwe w kontekście doświadczeń ludzi posługujących się danym językiem. Przykładowo: "kamienie nerkowe fosforyzowały w mrocznym świetle absolutu" (bezzad semantyczny); "grypa się urosła poprzez dziennym sprawom" (bezzad składniowy); "był piątym z kolei synem bezdzietnego małżeństwa" (sprzeczność wewnętrzna, czyli tzw. absurd); "pluskwa ukąsiła go boleśnie w korę mózgową" (empiryczna niemożliwość). Zdaniom nonsensownym nie można przypisać ani cechy prawdziwości, ani cechy fałszywości. Zarówno logicy, jak też - w znacznej mierze - językoznawcy rozważają n. wyłącznie jako zjawisko dewiacyjne w językowej komunikacji, jako jedno z jej schorzeń [...]

Polacy to naród szczególnie uzdolniony pod względem absurdu. Prawdopodobnie ustępujemy tylko Anglikom, ale oni po prostu mają lepszy marketing i dużo więcej kasy. No i nie było u nich komunizmu, który sprawiał, że z jednej strony wszystko było śmiertelnie poważne, a jednocześnie stawało się absurdalne.

Absurd ma to do siebie, że działa tylko na mózgi ukierunkowane w odpowiedni sposób. Na pewno znamy kogoś z naszej rodziny, kto na widok skeczu Monty Pythona mówi „Przecież to w ogóle nie jest śmieszne”. Trudno. Nie możemy wrzucać za kraty gości tylko dlatego, że „nie wchodzi” im Black Adder (Czarna Żmija) tylko Jaś Fasola. Niektórzy muszą pozostać przy książkach Musierowicz i piosenkach Mietka Szczepniaka. Można przyjąć jednak, że większość Polaków potrafi w miarę bezboleśnie absorbować absurd.

Wygląda na to, że historia konkre-

tnego polskiego absurdu zaczęła się w latach dwudziestych, kiedy Tuwim i Słonimski pisali zabawne historijki do „Wiadomości Literackich” i „Tygodnika Ilustrowanego”. Bardzo istotne jest zapisywanie wszelkich dobrych tekstów, które przychodzą do głowy w różnych momentach - Słonimski zapisywał żarty wymyślone przy kawiarńskim stoliku, a efekt tego był całkiem niezły (patrz tabela)...

Ogłoszenia te zebrano razem w książce „W oparach absurdu”. Należy pamiętać, że teksty te powstały w latach 1925-28!

W piśmie „Sokół” znalazł kiedyś Słonimski taki przepis ćwiczenia na drążku: *„Ze zawieszenia podchwytem zamachem: wymyk tyłem - podnykiem zamach - tylnym zamachem przewlek do zawieszenia przewrotnego przodem - wspieranie wychwytem do stania na rękach - dwa kołowroty obrzucam w przód... zeskok kuczny.”* Słonimski (powojenny) komentuje: *Co racja, to racja. Pod tym względem nie się nie zmieniło. Grunt to wymyk tyłem i zeskok kuczny.*

Należy też wspomnieć o radykalnych bajkach dla pacjentów, czyli twórczości Ediego 800. Facet ten podchodzi do absurdu z zupełnie innej strony niż Tuwim. Tym razem jest to pacjentyzm, czyli unia anarchizującej grafomanii i schizofrenii.

Tworzenie absurdalnych bajek jest u niego obłąkańczo proste. Wystarczy wziąć kanister z benzyną, gazurkę albo obrzyna, dołożyć Czeška, Stefka i Franka i następuje akcja równie skomplikowana, co w drugiej i trzeciej części Matrixa, tylko o wiele tańsza.

Był to facet przebrany za złew, a ścisłej złew przebrany za faceta.

Byłem ostatnio na Wawelu. Stwierdziłem, że król za oknem miał ładny widok na wieżowiec i elektrociepłownię Kraków.

Prowokacja lingwistyczna: Przepisał węgierską książkę kucharską do szwedzkiej krzyżówki. Zaskoczył go i wyciągnął z kabury szablę.

Można też sprawdzić, co dzieje się, gdy idylla zamienia się w horror:

Gościu spokojnie kopał sobie ziemniaczki w ogródku, gdy nagle z dziury wypadł metalowy kret i strzelił mu karczycho otwianym bejzbolem.

Niestety absurd ma to do siebie, że filmowe sceny często wymagają wysokiego budżetu, np. polowanie czołgiem na słonie.

Najlepsze zabawy to zabawy absurdalne. Ulubiona zabawa Polaków na Słowacji to tłumaczenie zdań z polskiego na słowacki i odwrotnie. Rzecz jasna nie można nudzić głupotami w stylu „Dzień dobry panu”, tylko zdaniami (i równoważnikami)

typu „Podaj słonia” i „Strzelił mu karczychasa w glacasa”. To ostatnie zdanie wymaga lekkich wyjaśnień, gdyż „glaca” po słowacku to „plaszinka”. Końcowe tłumaczenie brzmi „Strzelił mu tatrzańku w plaszinkę”. A „czaszka” to „leпка”.

Nasi rodacy w niewymownie skuteczny sposób przenieśli absurd do życia codziennego. Co i rusz słyszy się, że w jakiejś miejscowości wybudowano potwornym kosztem drogę niełączącą się z żadną inną drogą. Polscy filmowcy co chwila kręcą kolejną chałę opartą na powieści sprzed stu lat, na którą pójść tylko dzieci zmuszone przez nauczycieli. Krywcy filmowi odnotują to jako „miliony widzów”. Na szczęście z tego typu działaniami walczy w niskobudżetowy sposób zespół portalu „prowokator.com” jako odpowiedź na „Zemstę” Wajdy nagranej etiudę „Stefek Burczymucha”. Kolejny przerażający film Wajdy to „Słoń Trąbalski”. Słonia zagra Zamachowski sklejon butaprenem z Kondratem i Agatą Buzek.

W wiadomościach z reguły podaje się, że główną przyczyną wypadków jest niebezpieczna jazda kierowców; podczas gdy nawet średnio rozgarnięty słoń zrozumie, że rzeczywistość przyczyną to po prostu totalny BRAK DROG. Gdyby drogami biegały słonie i jeśli (co szalenie mało prawdopodobne) nigdy by się nie wyprzedzały, to i tak co chwila któryś by wpadał do rowu ze względu na brak pobocza, łamał nogi o kołony i wpadał w poślizg na permanentnie nie odśnieżanych odcinkach.

Absurdalnie żyje służba zdrowia, której pensje przezebrają rzesze urzędników z NFZ, nauczyciele, którym młodzież zakłada kosze na głowę (bo zarabiają mniej niż kieszonkowe owej młodzieży) i ślasy drogowcy, według których drogowskazy na drodze powinny być poustawiane losowo, co potwierdzi każdy kto próbował przejechać z Wrocławia do Krakowa.

Brawo, naprawdę brawo. Jeszcze parę lat, a na pewno dostaniemy jakiegoś zbiorowego literackiego Nobla za wprowadzenie w życie sztuk Mrożka. Tylko że jedyni inteligentni Polacy od dawna będą wtedy na Nowej Zelandii. A cała reszta... spotka na swojej drodze kolesia, który zamiast pępka będzie miał gniazdko od siły.

Edi800

historijki Słonimskiego

NIE JEM, nie piję, wszystko robię, także szmerzę cichutko jako górski strumyk. Ogródowa I, mieszkania 375-82.

PRZEPOWIADAM każdemu smutne, ale prawdziwe, specjalność zgony. Chiromanta "Gucio", Nowogrodzka 2.

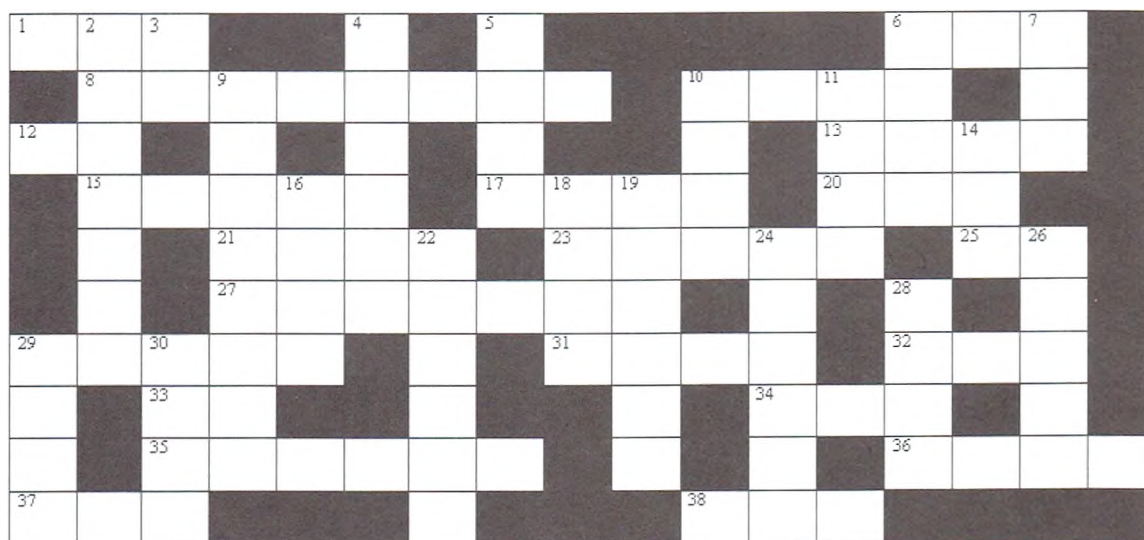
PRECZ z nogami! Dostę już woni potu i nóg. Klawitol zmienia najbardziej nawet zapuszczone nogi na zupełnie przyzwoite ręce. Zadać wszędzie. Tamże zmieniam stare rękawiczki na stare skarpetki.

SPRZEDAM duże miasto prowincjonalne (60 000 mieszkańców) wraz z doktorem, apteką, szkołą etc. Oferty pod "Fanus".

"Wufa" - Przewóz i przejazd. Przeskok i jazd. Udaje Serbów, Szwedów, Portugalczyków. Ceny przystępne. Ciepła 73 m. 9

Wszystkie psy proszone są o nadesłanie pisemnych sprawozdań z działalności za ubiegły kwartał do związku zwierząt ssących w celu ustalenia nowej taksy. Innowacja ta ma na celu racjonalne korzystanie z przysyłanych przez psy zagraniczne paczek i pieniędzy. Związek ostrzega jednocześnie, że od pewnego czasu obchodzi mieszkanie niejaki koń i bezprawnie udając psa wyludza od członków znaczne sumy.

krzyżówka



Poziomo:

1. Musza słodczy
6. Pukiel spiętych włosów
8. Tadeusz, biskup
10. Potocznie o szkole
12. Symbol gęstości w układzie SI
13. Wielbiony przez fanów
15. Jeden z Trzech zaborców
17. Zamieszkuje Półwysep Arabski
20. Mniszka budyjska
21. Filozof z Królewca
23. Tworzony przez Malarza
25. W Rzeszy niemieckiej obok SS
26. Rzeźbiarz, Plastyk, fotograf.
28. Potocznie o klubie Kluiverta

30. np. Sądowe
31. Kolorowa papuga
32. Ruch młodzieżowy powstały pod koniec lat 70
32. Rodzaj rachunku bankowego
33. Żałobna tkanina
35. Dąb pomnik przyrody
36. Łotr
37. Największa ropucha
38. Model Poloneza

Pionowo:

2. Jest nią Pan Tadeusz
3. Występuje w wzorze na obwód koła
4. Miasto w starożytnej Grecji
5. Kończy bieg

6. Ciężki Metal
7. Część statku
9. Pobierana w szkole
10. Rzeka lub futrzastę zwierzę
11. Odkrywcą Przylądka Dobrej Nadziei
14. Pierwszy film Ślesickiego
18. Pieśń Konopnickiej
19. Starożytne liczydło
22. Naczynie na rtęć
24. Biblijna góra
26. Meksykańska roślina
28. Opiewa śpiewem
29. Wiatr w Dalmacji
30. Szata przestarzałe



znajdź 10 szczegółów...





czarne białe

buty z wielkim CZUBEM



Teoretycznie o gustach się nie dyskutuje, natomiast przedmiot dyskursu wart jest uwagi, dlatego też teoria ustąpi miejsca bardziej aktywnej polemice. But z Czubem, Moi Mili, nie powinien być traktowany już jako niewygodne kuriozum, krzykowany za kształt i co tu dużo mówić... pomysł!

Spojrmy na ten fakt obiektywnie - But z Czubem przeszedł niesłychaną i osobiwą metamorfozę, poczynając od Londyńskich wybiegów, szanujących się czasopism, aż po sklepy, droższe i tańsze... tym samym jako kuriozum rzecz okazywałoby się nie do potocznego użytku) stał się przedmiotem kolokwialnym.

Możliwe, iż kobiety zakładając Owe Obuwie przyjmują konformistyczną postawę, jednak nie jest to złe, a tym bardziej zabronione... możemy sprawować oligarchiczne rządy nad tymi, którzy buty o innych i nie zbliżonych kształtach do Czubiastych noszą.

A trzeba zaznaczyć, że nawet płeć męska, skusiła się wpływem tego trendu. Skłamałabym twierdząc, że jestem zagorzałą zwolenniczką Tego Obuwia, jednak jestem mu niesłychanie przychylna.

But z Czubem gości w mojej szafie już dobre dwa lata. Pamiętam, że w gronie znajomych i dalszych i bliższych i szkolnych i każdego, byłam pierwszym osobnikiem, który odważył się daną But nabyć. Zakup był przemysłowy, natomiast tragicznie w skutkach nieakceptowany. Nikt nie mógł uwierzyć, że można chodzić w „trzewikach Rumcajsa”

Po słownej bitwie „te buty SĄ STRASZNE!” itp. wiedziałam, iż nie może być inaczej... muszę poczekać, aż reszta populacji mojej płci przejmie ten że trend. I ku mojemu nie zdziwieniu, tak się stało.

Cóż jest Taaaaaaakiego w tym Obuwu? Nikt nie zaprzeczy, że But ten, jest przedmiotem niezliczonych, ambiwalentnych odczuć. Każda kobieta jest emocjonalnie związana ze swoimi butami... W przypadku tych Butów, odczucia te są wzmożone. But swoim kształtem, otwiera w nas kanały wyobraźni, a co za tym idzie konwersacji: kto, kiedy i dlaczego, potrafił taki przedmiot kryjący damską stopę wymyślić!

I może na to nie wygląda, to jest to pointa. Bo moi drodzy... nosząc owe Buty, stajemy się chodnikowym dawcą odwagi dla tych, którzy cierpią na niemożność obcowania z tym przedmiotem. Poza tym, But taki jak ten, bardziej niż każdy inny, może pozwolić sobie na awangardę. Buty z Czubem ozdabiane w różnoraki sposób, kumulują uwagę, co za tym idzie ich właściciele są zauważalni, czasem rozpoznawalni, czasem wręcz wielbieni za fakt, iż do czuba przyczepiony jest kwiat z cekinów lub inny brokatowy gadżet!

Jakież niesłychane zjawisko społeczne nam się wykuło.

Buty z Czubem, Buty Rumcajsa, buty „Korek w Tyłek”, zadomowiły się w każdym sklepie i na większości damskich stop każdych rozmiarów.

Po tej inwazji, bezbronne i wyobcowane kobiety, nie tolerujące lub nie dające się przekonać, miały dwa wyjścia. Pierwsze: zaakceptować daną fakt, jako oczywisty i buty do szpica zakupić, jako że innych w sklepach dostać się nie da. Dwa: zacząć walczyć z wiatrakami, plując i lgając na supremację butów z czubem.

Tak naprawdę nie wiadomo, kto wygra walkę „Nosić, czy nie nosić”. Na pocieszenie powiem, że moda zawsze przemija i możliwe, że w obecnej chwili jesteśmy świadkami odwilży i schyłku panowania Szpikulców. Nie zmieni to faktu, iż ślinące się ze złości kobiety, które na brak „normalnych” butów w sklepach reagują histerią, będą musiały jeszcze poczekać.

Na razie zostaje nam pielęgnować świetność Czubiastych uważając przy tym na dziury w chodnikach, aby zawczasu nie wybić sobie zębów...

Olga Idzik

Zupełnie nie jestem fachowcem w dziedzinie mody. Jestem konsumentem. Podatnym na wszystko, atakowanym przez stopy gazet, reklam, szyldów i wystaw. Nie piszę więc absolutnie obiektywnie. Jestem jak najbardziej subiektywna. Subiektywna i zła na dodatek. Czuję się pominięta i ignorowana przez firmy obuwnicze. Usilnie starałam się przez ostatnie dwa miesiące kupić buty. Nie przeczę, że wybór jest szeroki... Szkoda tylko, że każdy (i to słowo muszę podkreślić) model zakończony jest „przeuroczym” i gustownym czubem.

Zauważcie, że nie piszę tu o butach do szpica. To jeszcze jestem w stanie tolerować. Zresztą fachowcy powiedzieliby, że z takiej budowy buta płyną same korzyści. Wymuska nogi, wydłuża właścicielki etc. Nie powiem też nic złego na obcas, bo i tej części kobiecych „pantofelków” podobno wiele się zawdzięcza. Jesteśmy wyższe, zgrabniejsze, wyprostowane i chodzimy jak damy. Chciałam tu poruszyć kwestię długich, wąskich ostrych czubów!

Idąc ulicą czuje jak zewsząd spod spódnic i spodni atakują mnie przerażające dzioby. Wystają i czekają by w tramwaju wbić się w moją bezbronną kostkę... Oczywiście „niechęć”. W kręgach zagorzałych zwolenniczek wiadomo powszechnie, że im taki czub dłuższy, smuklejszy i wyżej zadarty tym większy efekt. Niestety drogie panie, nie zawsze pozytywny.

Dochodzi do paradoksalnych sytuacji gdzie spod nogawki filigranowej dziewczynki z pierwotnie małymi stopkami wystaje przerażającej długości, na szczęście nie zaostrzony, szpikulec. Prawdziwa katastrofa jednak to wyżej wymienione buty u właścicielki większej stopki. Numer 41 jest tu dobrym przykładem i moim zdaniem na coś takiego powinno się mieć już zezwolenie policji. Przecież to niebezpieczne narzędzie, chyba, że posłuży do obrony koniecznej.

Jednak ten unikatowy kształt obuwia to nie żadna nowość. Można powiedzieć, że historia zna ten przypadek w jeszcze gorszym wydaniu. Już na średniowiecznych dworach pojawiły się pierwsze buty dla modniśków. Były to tzw. „poulaine”. Miały tak bardzo wygięte czuby, że chodzenie w nich było prawie niemożliwe a na pewno wymagało nie lada umiejętności akrobatycznych (niektóre z czubków były łańcuszkami przywiązywane do kolan). W końcu długości szpiców określono prawnie. I tak: ludzie z gminu mogli nosić buty z maksymalną długością szpica na sześć cali (14,5 cm), panowie na dwanaście cali, natomiast szlachetnie urodzeni mogli nosić buty ze szpicem długim na 24 cale! (61 Centymetrów). Czy historia zatoczy koło?? Oby nie.

Próbuję zrozumieć usilnie tę modę i nie mogę. Wiem z niektórych źródeł, że stopa kobieca to jeden z najpiękniejszych fetyszy. Więc, za co, po co i dlaczego kobiety moje drogie katujecie i zniekształcacie te piękne stopy w czymś takim??

Przeglądając strony internetowe, natknęłam się - o zgrozo - na informacje, że w Wielkiej Brytanii do ortopedów zgłasza się rocznie około 150 kobiet, które pragną usunąć sobie palce od stopy byle tylko włożyć jeszcze węższe kozaczki. Koleżanki szeroko-stopę za pewne umrą z zazdrości. Ale czy samookaleczenie to już nie fanatyzm??!

Jednak to nowoczesnym elegantkom również nie wystarcza. Postanowiły przebrać w te śmieszne buty również swoich mężczyzn. Cóż... Proponuje również ostrogi i konia.

Właściwie ciężko określić, która płeć prezentuje się gorzej z dziobem na końcu stopy. Kobiety wyglądają nie ładnie a panowie po prostu śmiesznie. Dlaczego zawsze mamy taki dziki pęd do przesady, do zniekształcania rzeczywistości i na dodatek doszukujemy się w tym piękna?

Jeżeli kogoś uraziłam to niestety NIE jest mi absolutnie przykro. Mam za to nadzieję na konstruktywną polemikę w tej sprawie.

Liczę, że ktoś wyjaśni mi fenomen czubatych butów. Nie sądzę jednak, że będzie zdolny przekonać mnie do nich.

Anna Stowiakowska

mixer na święta



a w nim między innymi:

| Sz.P. Mikołaj Student | Duże, grube czerwone... |

Sz.P. Mikołaj Student

czyli o prezentach wywodów kilka

W życiu każdego z nas wcześniej czy później przychodzi dzień prawdy. To jedno z najgorszych przeżyć naszego dzieciństwa (czasami późnego dzieciństwa). Zazwyczaj jakaś mniej lub bardziej życzliwa osoba postanawia uświadomić nam, że Mikołaja nie ma na świecie, a wszystkie skarby znajdujące pod poduszką lub choinką były sprawką rodziców, ciotek, babć i wujków. Z jednej strony kamień nam spada z serca, bo to tłumaczy, dlaczego Święty mimo naszych błagań o rower, co roku przynosił ciepłe kalesony i różgi, z drugiej jednak ktoś zabiera nam ostatnią garstkę dzieciństwa. Wiadomość ta obliuguje nas też w pewnym sensie do kontynuowania tradycji i przejęcia roli Mikołaja.

Brać studencka, jak i w innych dziecinach tak i w tej wyspecjalizowała się świetnie, na swój jedyny i niepowtarzalny sposób.

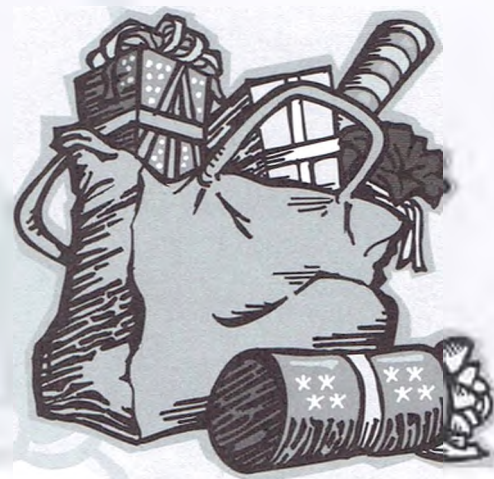
W akademikach od dawien dawna w okolicy 6 grudnia pojawiał się wyjątkowo chudy i wysoki „Mikołaj”, który rozdawał cukierki a co dziwniejsze oddawał również rzeczy osobiste pożyczone wieki temu. Był to też Mikołaj „zabieracz”, mianowicie zabierał ze sobą książki, notatki z wykładów oraz wszelkiego rodzaju... napoje. Oczywiście na rozgrzanie i ogólna poprawę

wyglądu. Późną nocą, gdy wszystkie prezenty zostały już zjedzone i wypite, niestety nasz już „nieświety”, przy ogólnej ucieście zgromadzonych zostawał wpakowany do łóżka. Jest to tradycja szczytna i budząca niewątpliwie miłe wspomnienia a co ważniejsze bardzo towarzyska. Wielkim uznaniem cieszą się wśród braci akademickiej prezenty własnej roboty. Po pierwsze dla tego, że wiemy, iż w prezent ktoś włożył swój czas, energię oraz jakieś uczucia a po drugie i równie ważne, są raczej tanie i nie wymagają nadwerężania i tak już świecącego pustkami portfela.

Oso biście uważam, że jest to świetna metoda obdarowania większej ilości osób. Mała manufaktura w weekend i jesteśmy w stanie uhonorować upominkiem pół grupy. Na dodatek zabyliśmy talentem i pomysłowością. Małe aniołki z masy solnej, ludziki z plasteliny, rękawiczki zrobione na szydełku, obrazki własnoręcznie namalowane, czy po prostu kartki ze świątecznymi życzeniami to drobiazgi, które cieszą i mają olbrzymią wartość sentymentalną. Nie zapomnijcie się oczywiście podpisać na dziele. Zaznaczcie swój wkład w upominek.

Podobno studentom zawsze brakuje pieniędzy nawet, gdy je mają. Lecz nawet wtedy nie wydają ich tak do końca lekkomyślnie. Przeprowadziłam ankietę w kilku sklepach i dowiedziałam się między innymi, że podobno drogie prezenty młodzi ludzie kupują i owszem, ale zazwyczaj tylko dla wybranych osób. W szczególności jest to „druga połówka”, przyjaciel lub rodzina. To pewni i sprawdzeni ludzie i można pokusić się o jakąś większą inwestycję. Często wtedy wydajemy pieniądze na odzież, sprzęt narciarski i komputerowy, sprzęt agd i rtv, kosmetyki, książki i płyty,

rzeczy praktyczne i domowego użytku. Mało w nas polotu. Biegniemy z duchem czasu. Nie pozwalamy sobie na fantazjowanie. Każda rzecz jest mniej, lub bardziej prze-myślana i ma się do czegoś przy-



dać, ma być wykorzystana w określony sposób. Poza tym nasze portfele hamują niejako wyobraźnię. Wolimy kupować brakujący sprzęt do domu niż wymyślać przedmioty, które również mogą cieszyć, lecz nie posiadają praktycznego zastosowania. Rzadziej wybieramy biżuterię, obrazki, albumy.

Oczywiście są też wyjątki. Zdarzają się ci z pieniędzmi. Kupują drogie elektroniczne zabawki, telefony, a nawet sylwestrowe wycieczki zagraniczne.

Nie ma raczej zwyczaju obdarowywania znajomych droższymi prezentami, dlatego, że jest to z reguły bardzo ryzykowne. Takim podarunkiem możemy kogoś urazić lub co gorsza wprawić go w zakłopotanie. Kupujemy zazwyczaj drobiazgi: malowane bombki, aniołki - dzwoneczki, notesy, ramki na zdjęcia, czapki czy szaliki. Dużą popularnością przed świętami cieszą się corocznie otwarte stragany na rynku.



Można tam wyszperać bardzo ciekawe rzeczy za przystępne pieniądze. Począwszy od indiańskiej biżuterii, poprzez świeczki, cukierki, obrazki na



torbach skórzanych skończywszy. Bardzo ważną rzeczą oprócz samego prezentu jest jego opakowanie. Wszystkie te papiery, pudełka, wstążeczki są niesamowitą zapowiedzią radości i kryją w sobie małą tajemnicę. Upominek podany w plastikowej reklamówce, też cieszy, ale zostaje jakby pozbawiony wdzięku i czaru. Pozostaje już tylko i wyłącznie książką czy apaszką. Ważne jest również by do upominku dodać coś od siebie tak by zaznaczyć swoją obecność w prezencie, by stał się on ważny pod względem uczuciowym i miał swojego rodzaju wydźwięk emocjonalny. Może to być dedykacja na pierwszej stronie książki, liścik czy karteczka własnej roboty z dołączonymi życzeniami. Istotne w kwestii podarunków jest za-

skakiwanie, lecz również wycucie itakt.

Pryszcater Uli nie kupujemy zestawu kosmetyków do cery trądzikowej, nie wciskajmy ludziom płyt z muzyką, którą my uwielbiamy, dbajmy by prezent wyrażał nasze uczucia, lecz nie reklamował nas samych. Podarowanie wszystkim znajomym ramek ze swoim zdjęciem jest wielce ryzykowne i możemy zostać uznani w najlepszym przypadku za bezczelnych.

I najgorsza z możliwych upominkowych wpadek: nie kupujcie nikomu żadnych zwierzaków, jeżeli wcześniej nie ustalicie tego faktu z przyszłym właścicielem. Obdarowanego stawiacie w strasznej sytuacji a w jeszcze gorszej nieszczęsne zwierzątko.

Pamiętajmy ze prezenty mają cieszyć a nie obrażać. Na różnym stopniu zażyłości możemy sobie pozwolić na inne rodzaje podarunków. Moje dwa najdziwniejsze prezenty choinkowe otrzymałam od własnego brata. Pierwszym była miotła z wyraźną aluzją, że mogę na niej odfrunąć a drugim przepięknie zapakowane w srebrne pudełeczko... kluczyki. Tym razem prezent miał zakomunikować, że bym brzydko mówiąc się „zamknęła”.

Słyszałam również o alergikach dostających króliczki, oraz o ciociach w Ameryce wysyłających swoim dorosłym już, polskim bratankom porcelanowe lale.

Na całe szczęście, student to zwierze rozumne i zaskoczyć prezentem potrafi, ale ze smakiem i w dobrym guście nawet, jeżeli jest to prezent z przysłowio-
wym „jajem”.



Na koniec najważniejsze: prawdziwy upominek to przedmiot opakowany w nasze uczucia te najcenniejsze i najszczerze.

Prezenty hand made, czyli student potrafi:

1. Ręcznie malowane stare płyty CD.
2. Ciasta domowej roboty, inne wypieki.
3. Okładki na płyty.
4. Malowane kubki bądź kubeczki do napojów bezalkoholowych.
5. Bogato ilustrowany plan sesji egzaminacyjnej.
6. Zbiór karyktur ulubionych profesorów
7. Rzeźby w ziemniakach.
8. Ilustracje do najbardziej uciążliwych podręczników
9. Własnoręcznie robione kalendarze uwzględniające najważniejsze studenckie imprezy.

Anna Słowiakowska





Gwiazdor czy Święty Mikołaj?

Prezenty są nieodłączną tradycją nadchodzących świąt, ale kto tak naprawdę je roznosi?

Prawie na całym świecie postać Mikołaja kojarzy się z przerośniętym krasnoludem z wielką białą brodą i olbrzymim brzuchem, wystrojonego w barwy coca-coli. Tak naprawdę ten wizerunek nie ma prawie nic wspólnego z prawdziwym świętym, który żył na początku IV wieku naszej ery na terenie Azji mniejszej. Był troskliwym biskupem diecezji Myry i tam zasłynął świętością, zapalem i cudami (podobno wskrzesił kiedyś dwóch chłopców zabitych i zakonserwowanych przez właściciela gospody).

Mikołaj był wykształconym młodzieńcem, bardzo religijnych i bogobojnych rodziców, których stracił wnet po ukończeniu szkoły. Od tej pory wiodł samotne życie bogatego człowieka, pełnego miłości i chęci niesienia pomocy biednym. Tam gdzie był głód, tam dyskretnie podrzucał pieniądze lub żywność. Ludzie więc po jakimś czasie zapragnęli poznać swego dobroczyńcę. Legenda głosi, że Mikołaj uciekając przed śledzącym go, wdzięcznym tłumem - pogubił sandały, które ludzie znaleźli a szewc je rozpoznał. Tajemnice

wykryto, tylko nie Mikołaja, który nadal pomagał z ukrycia. Dopiero za cesarza Konstantyna, kiedy zaprzestano prześladowań chrześcijan, ludność Miry zapragnęła wybrać własnego biskupa. Wierni modląc się o natchnienie w kościele, zobaczyli wchodzącego wędrowca, w którym rozpoznano Mikołaja, wierząc przy tym, że go sam Duch Święty zesłał jako nowego pasterza.

Popularne wyobrażenie "świętego Mikołaja" (Santa Claus, Sint Klaus) jest niestety mieszkanką elementów różnych kultur ludowych: niderlandzki zwyczaj obdarowywania dzieci prezentami w dniu jego święta miesza się tu z wyobrażeniem czarodzieja, który karze niegrzeczne dzieci, grzeczne zaś nagradza, a także z postacią germańskiego bóstwa Thora, który kojarzony był z zimą

i jeździł na saniach zaprzężonych wkozy.

Jak zmienia się świat tak zmienia się legenda Świętego?. Przybiera różne imiona i postacie.

Z Rosji przybył do nas Dziadek Mróz, wspomagany przez Gwiazdora (bynajmniej nie Michała Wiśniewskiego, choć jego czerwona czupryna może nasuwać jakieś skojarzenia) oraz małego aniołka.

Tak więc, nasze czasy także w tej dziecinie dały nam wiele możliwości. Swojego darczyńcę wybierzcie sami.

Olga Dębiec



Duże, grube czerwone... w czapeczce?

Eksperymenty medyczne się powiodły. Wbrew naturze, mimo braku śniegu. Mikołaj po raz kolejny został sklonowany...

Po pierwsze nie ma śniegu. Po drugie, gdy widzę sikające na chodniki psy i ich właścicieli, którzy idą pięć metrów za lub przed nimi udając, że nie widzą odchodów swojego pupila



Śnieg z ubiegłego roku nie wytrzymał??

lub jego tworzenia - szlag mnie trafia.

Chciałabym, żeby Święty Mikołaj sprawił, aby psy nie sikaly mi pod wejściem do domu.

Szósty grudzień to dzień, kiedy duże, grube i czerwone są inwazyjnie zatrudniane przez właścicieli super, hiper i mega marketów. Nie może tam zabraknąć na każdym kroku nieszczęsnej kopii, bardziej lub mniej kiczowatych Świętych Mikołajów.

Najbardziej pokrzywdzone są te dzieci, które jeszcze wierzą i nie wiedza co jest grane widząc pięciu Mikołajów naraz.

Konsumencki styl życia sprawia, że Mikołaja zepchnięto do roli hostessy i wodziry(e)ja rozmaitych szóstogrudniowych promocji. Duży, czerwony, gruby nie jest już obiektem zainteresowania, tylko niezręczną jednostką sprzedającą skarpety, pierniki i serniki po promocyjnej cenie. Mikołaj również z gracją biega za Tobą po pasażu handlowym

i krzyczy że zdjęcie z nim to tylko super świąteczne 12 zł.

Poza tym, chciałabym, żeby Mikołaj nie dawał mi setnej ulotki o kursie tańca i aikido na ulicy Floriańskiej i żadnej innej.

Dużo kiczu poza tym widzę. I wole wierzyć w czekoladowego Mikołaja na wystawie, niż w to, że któryś z tych w rynku jest prawdziwy.

Na święta wszystko posypane jest brokatem i rozbitą bombką. Wszystko ukryte pod obrusem, który się wyciąga tylko raz do roku i dlatego nie ma na nim plam. I jeszcze te świąteczne pacany za kierownicą! Śmiertelność przez to nam wzrasta, a tu chodzi, by się z jak najlepszej strony w Unii pokazać!

Nie lubię tych wszystkich przedświątecznych i przedmikołajowych i mikołajkowych rodzinno-sztucznych "suprąsów". Nie lubię udawanego śmiechu i odświętnego żelu na włosach taty.

Nie chce ulicznych Mikołajów z przyklepianą brodą i kartka zbieram na piwo" lub inną.

Nie chce zapachu choinek i potu spływającego spod czerwonej czapki. Czy nie śmieszny jest ten przedświąteczny szal kupowania, mikołajowania i uszczęśliwiania na siłę?

A! Najśmieszniejsi są Ci wszyscy szczęśliwi w telewizji, w tych blokach świąteczno-familijnych. Ciekawe, czy jak Szanowną Panią Biedrzyńską oszukał mąż i wszystkich jej przyjaciół, to ona teraz znienawidzona, też będzie w szklanym ekranie śpiewać kolędy "posikana ze szczęścia" na święta?

Może premier też nam powie coś mikołajkowego i super na gwia-

zdkę... a nie, nie, na gwiazdkę, to ja będę Kardynała słuchać w telewizorze.

A tak naprawdę, to wolę pisać listy do tego prawdziwego Mikołaja, który jest prawdziwie gruby, duży i czerwony nos ma prawdziwie. I będę prosić go, żeby nie pozwalał ludziom na taki cyrk. Napisałam nawet list, że chce sweter czarny i Gombrowicza "Pornografię". Wysłałam do pracy mojej mamie, pewnie się ucieszy, bo ona czasem też lubi być Mikołajem...

Oli Dzi



Prawdziwie gruby, prawdziwie czerwony, w czapeczce i do powieszenia...



Zapasy w kisielu, czyli wojna płci odc. 1

Starcie mikołajkowe - prezenty dla płci przeciwnej...

Czego pragną kobiety?

czyli co facet Mikołaj przyniesie swojej studentce

Książka.

Nie dość że Twoja kobieta będzie zachwycać się nowym romansem Hulia z Huanitą to Ty w tym czasie będziesz mógł w spokoju obejrzeć mecz.

Sweter.

Może być golf (tylko nie pomył z samochodem). Ciepłutki, miłutki i piękny sweter zaspokoi każdą kobietę. Istnieje też duże prawdopodobieństwo, że w końcu przestaniesz słyszeć słowa "zimno mi, ogrzej mnie"

Bielizna.

Hmm...to jeden z nielicznych prezentów, które facet może подарować i mieć w przyszłości satysfakcję z tego prezentu... UWAGA: Nie kupuj bielizny sportowej, bo może to być odebrane jako sugestia do trzymania diety... Egzemplarze koronkowe będą najskuteczniejsze.

Dwa komplety bielizny.

Powszechnie wiadomo, że są znacznie lepsze niż jeden komplet bielizny. Najlepsze są w hipermarketach pod hasłem "drugi gratis".

Stylowy zegar.

Twoja ukochana Studentka o niczym innym nie marzy, jak o antycznym zegarze...

Suknia.

Sylwester się zbliża, a co za tym idzie coraz częściej słyszysz "nie mam się w co ubrać". Podaruj więc swojej Wybrance piękną balową suknię. Uważaj! Spakuj pod choinkę, bo Mikołajki są za wcześnie...

PODSUMOWANIE:

Pisząc poważnie Twoją kobietę na pewno ucieszy jakiś miły, ciepłutki, czy też sexowny ciuszek (sprawdzone!). Unikaj bardzo trwałych prezentów typu zegar, drzewko szczęścia itp. Satysfakcję niekoniecznie sprawi ręcznie tkany przez Ciebie sweter (może okazać się nie modny). Biżuteria dla Kobiety jest wskazana, ale studenckim prezentem zwycięskim okazuje się być:

O czym marzą faceci?

Mikołajka także nie próżnuje...

Gazeta ewentualnie Czasopismo

Uważaj żeby objętościowo nie była zbyt duża, bo może to zbyt wysilić. Facet będzie zadowolony jeżeli tematyka pisma będzie zbliżona do pozostałych prezentów.

Samochód.

Piękny, lśniący, szybki, ekonomiczny. Do tego tani bo w skali 1:1000. Polecam wszystkim facetom... dla każdego znajdzie się jakaś miniatułka. Oryginały, w skali 1:1 polecam dla zamożniejszych - Twój facet na pewno będzie Cie woził jeśli podarujesz mu srebrnego jaguara.

Krawat.

Prezent niedrogi (stosunkowo - w zależności od marki), bardzo elegancki. UWAGA! Niesie wysokie ryzyko, że Twój Student nie będzie chciał towarzyszyć Ci w Sywestra, czy też przy innej okazji - zwłaszcza gdy ów krawat jest w biało-czerwone paski. Patriotyzm - w modzie - nie jest pożądany!

Wino lub szampan.

Konieczny zestaw z dwoma kieliszkami, bo inaczej Samiec może źle zrozumieć! Drogie wino czy też oryginalny szampan mogą nadszpernąć Twój budżet, ale jeśli ograniczysz się do "Wisienki" to istnieje duże prawdopodobieństwo iż zostanie spożyta w piaskownicy w towarzystwie kolegów.

Zestaw narzędzi.

Taniutko, ale niekoniecznie skutecznie. Facet może to odczytać jako zachętę do majsterkowania, tapetowania, naprawiania samochodu, pralki, windy, czy też autobusów MPK. Późniejsza kara w Sądzie Grodzkim może mieć zły wpływ na portfel. Nie polecany.

PODSUMOWANIE:

Moda na praktyczne prezenty dla facetów przemija. Aczkolwiek w dalszym ciągu Samca uszczęśliwi samochód, nowy telefon komórkowy czy inna elektroniczna zabawka. Jak powszechnie wiadomo Polak lubi się napić, więc dobre alkohole są w modzie! Wystrzegaj się narzędzi i książek, bo zbyt dużo dają do roboty facetowi. Jednakże i dla mężczyzny najlepszą może okazać się:

KOLACJA.

Najlepiej w jakiejś miłej knajpie. Żadne z Was się nie namęczy gotując, nie będzie problemu kto ma zmywać a na dodatek: FACET - zje pożądnę i będzie zadowolony; KOBIETA - odda się podziwianiu wewnątrz, kosztowaniu trunków, lub jeżeli to będzie nie dobre to będzie podziwiała kelnerów. Facetowi polecamy nieregularne spoglądanie na kelnerki NIE kelnerów.



(MK)

Opowieść wigilijna...

Kiedy znudzi się wam cały komercjo-
nalizm obecnych świąt i zapragniecie czegoś,
czego nie może wam dać pogoń za
bezmyślnymi prezentami i blask kolorowych
ozdob. Otwórcie do "Opowieści wigilijnej" Karola
Dickensa. Autor to jeden z najwybitniejszych
powieściopisarzy angielskich. Dickens realizm
książki łączy z atmosferą tajemniczości
i cudowności charakterystycznych dla baśni.
Opowiada w niej historię człowieka doświadcz-
onego przez życie, dla którego jedyną wartością
stały się pieniądze. Nienawidzi świąt, bo nie
przynoszą zysku. Jego pogarda i egoizm w
stosunku do otoczenia sprawiają, że po raz
kolejny, wigilijny wieczór spędza sam. Opowieść
nabiera tempa, kiedy bohaterowi ukazują się
duch jego zmarłego przyjaciela, a następnie trzy
zjawy reprezentujące: przeszłość, teraźniejszość
oraz przyszłość. Mają one za zadanie pomóc
staremu okrutnikowi na nowo odkryć ducha
świąt. Odbywa on z nimi niecodzienną podróż w
czasie, która ukazuje mu świat pełen wartości

dla niego już nieistniejących. Jego podejście
zmienia się w chwili, kiedy dana mu zostaje
możliwość przeżycia własnej, okrutnej śmierci.
Los daje mu jednak jeszcze jedną szansę - ma
ostatnią możliwość, aby zmienić swoje życie
zanim urzeczywistni się to, co zobaczył.

Morał płynący z utworu ostro kontra-
stuje z naszym obecnym podejściem do życia.
Różnica między tym, co wartościowe dla
Dickensa, a co ważne jest dla nas współczesnych
niewątpliwie skłania nas do refleksji. Chyba
właśnie po to istnieją wigilijne wieczory.
Uświadamiają nam, że życie to nie tylko sama
materialność. Wyzbycie się przez nas egoizmu i
odrzućcie tego, co tandetne i puste jest
podstawowym warunkiem do dalszego istnienia
tego szczątkowego pojęcia, jakim stało się
człowieczeństwo..

Agnieszka Zawilowicz

By znaleźć...

W oceanie codziennego zabiegania

chwilę refleksji nad czasem,

Wśród bezsensu wiecznej, małoskowości

dystans do wszelkiego egoizmu,

Głębie, której brakuje co dzień,

Siebie i Drugiego Człowieka...

*...Tego Najdrożsi życzy Wam,
redakcja Mixera.*



*Wszystkim studentom
wracającym na święta do domu
redakcja mixera życzy*

SZEROKIEJ DROGI!

